

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kury.

Do lekarza zgłosił się pacjent.

— Co panu dolega? — pyta doktór.

— Nie wiem sam, jak to określić — żali się pacjent — nic mnie nie boli, a jednak źle się czuję.

— Prawdopodobnie z przemęczenia.

Kiedy pan się kładzie spać?

— Niestety bardzo późno, o drugiej, o trzeciej w nocy.

— Otóż to właśnie. Radzę panu kłaść się wcześniej spać i wstawać z samego rana. Wszystkie te dolegliwości znikną, jakby ręką odjął. Ja sam kładę się spać z kurami, a...

— Panu doktorowi dobrze — przerywa pacjent — ale skąd ja wezmę kury?



Zdzierstwo.

Kalasanty Gryps skazany został za zakłócenie spokoju publicznego na 300 złotych grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

— Co pan wybiera: siedzieć, czy płacić? — zapytano go w sądzie.

— Siedzieć! — odparł Gryps.

Pierwszego dnia w areszcie podano mu na śniadanie jakąś gęstą lurę o podejrzanym zapachu.

— Psiakrew, co to jest — zawołał Gryps oburzony. — To ma być wikt za 30 złotych dziennie?!



Na ulicy.

— Co porabiasz, Antoś?

— Nic.

— Dobre zajęcie!

— Owszem, dobre, tylko że duża konkurencja.

Nauka oszczędności.

— No, masz tu, Janku, dwadzieścia groszy za to, że się dobrze uczysz. Składaj sobie te grosze pilnie, a jak sobie już uskładasz 80 groszy, to mi kupisz butelkę piwa.



Przerwana modlitwa.

Mały Jaś klęczy przy swojem łóżku i odmawia pacierz. Jego siostrzyczka przeszkadza mu w modlitwie, łaskocząc go w gołe pięty. Jaś, przerywa modlitwę i mówi:

— Przepraszam Cię, Boziu na chwileczkę. Muszę tylko Marysi dać kilka razy w zęby!



W jatce.

— Panie rzeźnik, a może pan mi te kości rozpołowić?

— Antek, chodź no tu i połam pannie Marjannie gnaty ale porządnie.

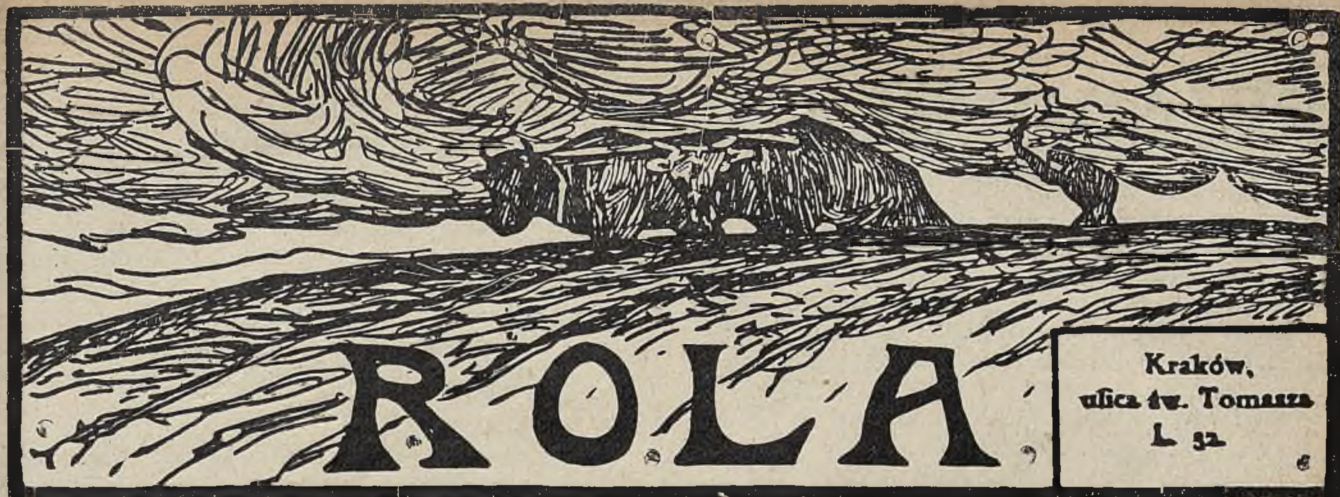
Domyślny.

— Słuchaj, Fredziu, jak się pobierzemy, to muszę mieć trzy służące.

— Ale będziesz ich miała daleko więcej, tylko nie wszystkie odrazu.



Numer 35. Rok XVII. Kraków, dnia 26 sierpnia 1934.



Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co to jest wdzięk?



Często ogólnem powodzeniem cieszą się kobiety, które nie są ani młode, ani piękne, a coś nieuchwytnego wyróżnia je wśród banalnego tłumu, zmuszając do okazywania im sympatji. Mówią, że wdzięk ten jest odbiciem charakteru i podobny jest do tego piękna, które artysta z głębi duszy przelewa w dzieło.

Niezmiernie często spotykamy się z takiem zdaniem: »Ona nie jest piękna, lecz ona ma tyle wdzięku!« Czem jest właściwie ta cudowna zaleta, która nie ginie z latami? Nie jest dana całemu światu, nie ukrywa się ani w skrzynce z proszkiem, ani we flakonie... Nie stwarza jej ani zręczność fryzjera, ani sztuka krawcowej, ba! nawet i ich dziełom dodaje ona czaru.

Nie wypływa ona z samej piękności, a jednak jest pięknem. Nie możemy bowiem nazywać brzydką twarzy uśmiechniętej, miłej i inteligentnej. Tak, jak na powierzchni wody powstają za lada podmuchem wiatru zmarszczki i fałdy, tak twarz odzwierciedla nasze wewnętrzne przeżycia. Niewypowiedziany wdzięk młodości promieniuje i z twarzy starszych kobiet o siwych włosach; lata nie zmieniają ich; posiadają zawsze naturę młodą, silną i towarzyską. Ich znajomość charakterów, wypróbowana w smutku i radości stwarza z nich doskonałe gospodynie domu, które odwiedza się zawsze z przyjemnością. Potrafią umiejętnie zarządzić posiłkiem, zatroszczyć się o ubranie kwiatami wnętrza domu, chłodnego latem, ciepłego zimą, zawsze przytulnego. One zajmią się wami, otoczą was miłą atmosferą. One, kobiety z wdźwiękiem, potrafią poprowadzić rozmowę, na temat, który was interesuje, który lubicie i który znacie, ośmielą was i podtrzymają waszą pewność siebie. Idealne powierniczki, gdyż są zawsze dyskretne, sprawią swą znajomością ludzi i sytuacyj że nie tylko będziecie się zwierzać im ze swych trosk, ale i z radości. Uroczy uśmiech starszej, siwej pani pocieszy was i doda wam otuchy. I powie wam też o tem, że jeśli popracujecie nad sobą, nad ukrytem dobrem naszego »ja« to uzyskacie, to co nazywamy wdziękiem.

I chociaż ten wdzięk jest wrodzony to jednak kobiety starają się chociaż odrobinę tego wdzięku sztucznie u siebie nadać, do czego służy im róż, bielidło i t. p.

Kobietom nigdy nie wystarczały suknie, świecidełka, ozdóbki, nawet własna uroda, aby czuć się ładnemi i posiadać wdzięk. Tak było zawsze i tak jest do dziś dnia i dlatego — jak twierdzi nasz Górnicki (wiek XVI) »wszystkie dziwnie starają się, aby były cudne i przeto czego im natura nie dała — tedy sztuką chcą nadstawić. Stądże urosło owo, że się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają, i co innego czynią z wielką boleścią — czego mniemają, iż mężczyźni o tem nie wiedzą. Jako sprośna rzecz, kiedy dobra kobieta czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż się zda, jakoby była w maszkarze, ani się śmie roześmiać, aby się jej twarz nie złupała, ani się obejrzy, chyba wszystka sobą jak wilk, ani się zapłoni, zawżdy jednaka, oprócz rano przed ubieraniem, może się odmieni.«

Ale choć kaznodzieje gorszą się tem niepomiernie, a satyrycy z pokraszanych lic naśmiewają się ciągle — to jednak kobieta polska trwa w swoim uporze. Zaprawiła ją w tem — jak pisze w swej cennej pracy o »Strojach pań polskich« znany historyk literatury i obyczajowości Stanisław Lam — tradycja kobiety wogóle, która od czasów starożytności używała wszelkiego rodzaju farb i szminek dla upiększania twarzy i dodania tej twarzy wdzięku.

W Polsce szło wszystko za wzorem zagranicy. Już Kromer wspomina o zabiegach, jakie niewiasty czyniły gwoli upiększania twarzy i dodania jej wdzięku. Używając naparzeń, które tłuszcz z skóry odciągały, nacierały panie lica swoje białkami, żółtkami i miodem lipcowym. W gotowalni zaś miały całą aptekę, sporządzoną według przepisów, zawartych w zielnikach Marcina z Urzędowa, czy Syrenjusza. Na pierwszem miejscu naturalnie była tu woda marcowa ze śniegu wytopiona, której przeciw piegom używano, następnie woda deszczowa w czasie bicia grzmotów zaczerpnięta, a na białość skóry bardzo dobry wpływ mająca, wreszcie przeróżne wódki liljowe, konwaljowe, różane etc.

Jak widać, upiększenie twarzy i dodanie jej wdzięku nie mało kosztowało czasu i wysiłków. Kilka godzin trzeba było, zanim pani mogła okazać swoje oblicze takiem, jakiem je mieć chciała.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony,)

Oczy jej rozjaśniły się pod wpływem tych myśli, spojrzały na drogę prostą, ofiarną i tą postanowiła iść wytrwale mimo przeszkód, aby nieść »Dobro.« Myśli trafiły na grunt uprawny i padły jej na duszę — jako garść białych kwiatów. Poczęły iść z jej jasnych oczu wielkie, gorące łzy, plamiąc ręce zaciśnięte kurczowo na stole.

— Gdzie Edziu teraz jest — myślała i pytała sama siebie, siląc się na spokój. Może ranny... chory... może... Wtedy ogarnęła ją straszna rozpacz. Nie! — nie... odrzucała od siebie upiorną myśl.

Zegar wydzwonił już drugą godzinę, gdy się położyła. Lecz nie mogła zasnąć, a ogarniał ją taki lęk, że chciałaby się skryć, uciekać, aby jakie nieszczęście nie położyło rąk na jej gardle.

— Teraz znowu stanęło przed nią wspomnienie rozłąki z Edziem, jawiły się jego błękitne oczy, wysyłające poprzez kręgi dobrotliwy uśmiech. — Jak potężny żywioł ogarnęło nią pragnienie czynu — pragnienie pracy, aby kiedyś razem z Edziem mogła powiedzieć: »Tobie Ojczyzno, budujemy z serc Narodu stos ofiarny — palący się jasnym płomieniem. W jej oczach zamigotał chwilę lękliwy błysk niepokoju; lecz wnet duch podniósł się w niej i rozwijał skrzydła do lotu. Niechęć znikała jak sen — opanowała ją dziwna moc czynu. Silnym ruchem wyrzuciła ręce przed siebie — szybko się ubrała. Oczy jej wyrażały jakiś blask, stały się matowe, podkrążone, a twarz bledsza — niż zazwyczaj.

— Bielutkie chmurki goniły się po błękicie, wiał wschodni, czysty wietrzyk, dzwon kościelny dzwonił cichutko, srebrzyście, gdy cichy anioł czynu ujął w swe białe dłonie jasną postać Osi i niósł w stronę okolic Białej do Bystrej.

Tam wybrało jej przeznaczenie miejsce i pracę.

— Mrok już zapadał, gdy Osia wstępowała w jej granice.

Cała okolica zlała się w jedno, odbijając się na tle gór i ciemnych borów, które zdały się łączyć z niebem — zwisającem ku ziemi jakimś ogromnym ciężarem. Na wierzchołkach gór błyskały dziwne światełka.

Strumień rwał z szumem i po pochyłości gruntu opadał coraz niżej.

— Ludność miejscowa ubierała się bardzo bogato. Spódnice szerokie, z pod których uśmiechała się biała koronka — bluzki długie do bioder zwane »jakle,« jedwabne chustki związane pod szyją, tworzyły strój tak dziewcząt jak i kobiet.

Mężczyźni nosili się po miejsku.

— Była niedziela.

Ludzie obficie wylegli na gościniec, zdążając do swojej parafji Wilkowice na nabożeństwo. Ale oto uwagę tłumu zajęło dziwne zdarzenie. Od wsi Mesznej szedł mężczyzna z obnażoną głową. W ręku trzymał laskę, którą wywijał na wszystkie strony. Ktoś z widzów skarcił go, lecz ów człowiek, nie zważając na nic, uderzał z całej siły laską w ziemię i krzyczał jak opętany, rzucając na wszystkie strony oczyma nadmiernie rozszerzonemi.

— Zabijajcie ludzi! Mordujcie się nawzajem!

— Mordujcie mężczyzn! — kobiety — mordujcie dzieci!

— Precz z cesarzem!

— Do kościoła zdążacie?

— Boga niema!

— Niech żyje »Latanizm!»

— Lud rzucił się ku bluźniercy.

— Odwołaj to — odwołaj zaraz.

— Ty bluźnisz przeciw Bogu.

— Zły będzie twój koniec.

— No i cóż — zastrzelą mnie? — to nie wielkie nieszczęście!

— Obłąkaniec! — wołali inni.

— Precz z nim!

— Zabijajcie wszystkich — ryczał tenże nieludzkim głosem.

— Zbrodniarze!

— Osia weszła w sam środek tłumu, który z uszanowaniem rozstąpił się, tworząc wolne dla niej przejście. Krótką, lecz usilną pracą zdołała już zdobyć sobie szacunek.

— Uspokójcie się panie — odezwała się miękkim głosem.

— Nieznajomy rozśmiał się dumnie, urągliwie — dziko.

— Osia nie zważając na wyraz jego twarzy, ciągnęła dalej. Chodźcie z nami do kościoła — módlcie się — Bóg dobry, daruje wam winy.

— Co ci do mojego sumienia?

— Chodźcie Boga przebłagać — pokuta się skończy...

— Idź sobie precz maro dobroci... »Nie wolno mi słuchać twych słów« — mówił Szczyrczyk stłumionym głosem, w którym znać było jakieś wahanie.

— Olesia była pewną, iż wygra walkę.

— Nie marą dobroci jestem — ciągnęła spokojnie. Ale dosyć ci już tych grzechów wszystkich — nawróć się.

— Idź precz! — idź precz — nie prześladuj mię... nie nękaj... ja jestem niedowiarkiem. Nademną szatan ma litość, bom zgniły na duszy.

— Żandarm idzie — zauważył ktoś.

— Niech idzie — krzyknął obłąkaniec!

— Serce żandarma tłukło się bez pamięci z pośpiechu, w skroniach biły mu silnie tętna. Chwycił Szczyrczyka za rękę i rzekł: »chodź ze mną!« Bluźnisz przeciw Bogu i prawu — czy wiesz, co cię czeka?

Ha! ha! — ha! — i cóż mi się stanie — drwił sobie aresztowany — dostanę trzy ciepłe... w sam raz dla mnie!

— Ucichło wśród ludu zupełnie... nikt nie próbował już słów na takie urąganie.

Olesia szła smutnie z pochyloną głową, w uszach jej brzmiały wciąż bluźniercze słowa Szczyrczyka.

— Wśród szumu wichrów i myśli — w trzy dni po owym wypadku, zdążał syn bluźniercy na miejsce egzekucji. Ludzie przystąpili do niego i z ciekawością zasięgali informacji. Młody Szczyrczyk mówił z trudem i niechęcią. Wolałby milczeć i ukryć błędy ojca. Wnet też pozostawił ciekawych śpiesząc do pociągu.

— Może mój widok wzruszy go i nawróci... jedynakiem jestem... myślał w drodze.

— Miejsce stracenia było podwórzem. Poza rodziną skazanego nie było nikogo. O czwartej godzinie dwóch żandarmów wyprowadziło Szczyrczyka z więzienia. Przechodząc środkiem podwórza, zobaczył syna z oczami utkwionemi w niego, zaczerwienionemi od łez. Chwilę krótką wahał się, lecz wnet uzyskał równowagę i szedł śmiało naprzód.

— Ustawiono go opodal muru — naprzeciw wykonawców wyroku. Czasu było jeszcze parę minut.

więc wysłuchano prośby syna, pozwalając przystąpić mu do ojca i pożegnać się z nim.

— Ojcze! — ojcze! — błagał go. Skieruj na chwilę swe myśli do Boga — na chwilę... przed śmiercią... Ha nigdy! — przerwał mu ojciec. Ty raczej wyprzej się Boga.

— Matko Boska — nawróć go — modlił się zbielałemi usty — Ty wiesz, ile ja mam boleści, że mój ojciec tak kończy.

Głowę swą przysunął do twarzy skazańca — ręce zarzucił mu na szyję. Łzy gorzkie, bolesne, spływały szybko po jego twarzy i plamiły ciało ojca. Ból cichy, przytłumiony, zaczął znaczyć się na twarzy więźnia. Lecz wnet opanował się i krzyknął: »Odsuń się — czego chcesz od mnie!« — pchnąwszy go równocześnie. Syn zakołysał się i upadł. Wnet jednak wstał, próbując zbliżyć się powtórnie. Lecz skazaniec, kopiąc nogą, nie dopuścił do zbliżenia się. Wreszcie żandarmi wzruszeni bólem syna przystąpili do niego ze współczuciem, prosząc, aby się usunął, gdyż za minutę odbędzie się egzekucja.

Wśród głuchej ciszy rozległ się sarkastyczny głos skazańca: »No strzelajcie! — czego czekacie? Nadszedł mój koniec — muszę umrzeć!«

Ktoś chciał mu zawiązac opaskę na oczy, lecz odrzucił ją z ironją, a zwróciwszy się twarzą w stronę wykonawców wyroku, zawołał: No strzelać! — o! prędzej strzelać! Gorące kluseczki należą mi się dawno!

— Żegnaj ojcze! — rozszedł się głos syna zrozpaczonego.

— Strzel...

W tej chwili rozeszla się salwa, która nie pozwoliła bluźniercy dokończyć jego ironicznych słów.

Padł bezprzytomny twarzą do ziemi, plamiąc ją swym mózgiem i krwią. Równocześnie rozległ się prawie nieludzki krzyk i drugie ciało przebite bólem upadło w ramiona stróżów bezpieczeństwa. Padł na ziemię nieobudzonym na wieki trupem ten, który wyrokiem sądu człowieczego został wykluczony ze świata żyjących.

Padł i ten, który był przeciw temu wyrokowi.

IX.

Olesia stała nad małym strumykiem i wpatrywała się w rozsiane u stóp wzgórza murowane wille »Uzdrowiska«. Leżało ono na tle falujących się łanów zboża, nad niemi kołysał się niby olbrzymi klomb mały lasek, szemrzący fantastyczne dzieje zakładu.

Park otoczony żelaznemi sztachetami w kolorze cegły, tonął cały w powodzi kobierców najcudniejszych kwiatów, przepięknych róż, szmaragdowych trawników, poprzecinanych drzewami i krzewami. W różne strony rozchodziły się szerokie aleje. Za podmuchem wiatru kołysały się pęki róż i uśmiechały pieszczotliwie, do mile zapatrzonej w nie Olesi. Cisza nadzwyczajna panowała dokoła. Aż oto zdaleka doleciał ją coraz bardziej wzmagający się głos: »Czego się gapisz? Wandziu daj jeść — puść mnie!«

Powieki Olesi zadrgały, oczy się odwróciły w zakłopotaniu nagłem pod wpływem przykrości, dochodzącej, aż do cierpienia. I cała nawet jej postać cofnęła się instynktownie, a wodząc zwrokiem dokoła, szukała intruza. Na drążku między krzewami zobaczyła dwie papugi, uwiązane małemi łańcuszkami za nogi, wykrzykujące w dalszym ciągu: »No, o czem tak myślisz? — Nie jesz więc, już nie głodnaś?«

— Niezdecydowanym krokiem weszła w bramę ogrodu. Wtem niespodzianie wybiegło z pod krzewu olbrzymie psisko i w potężnych skokach kierowało się w jej stronę. Strwożyła się, chwilę stała niezdecydowana, wreszcie wyciągnęła do stojącego przed nią w groźnej podstawie psa rękę i mówiła uprzejmie: »Juno! — nie irytuj się — chodź tu do mnie — chodź!

Zbliżyła się ostrożnie do niego i przesuwała ręką po jego głowie. Pies, jakgdyby rozumiał jej słowa, przestał warczeć, a ruszając uciętym ognem, prowadził ją w stronę willi, gdzie w jednym pokoju pod przewodnictwem Dr Zahlowej, odbywały się zgromadzenia »Ligi Kobiet.«

Olesia była dopiero pierwszy raz tutaj. Rozmarzonemi, ale badającemi oczyma wodziła więc po towarzyszkach, które jej kolejno przedstawiano. Wreszcie zajęła miejsce obok Lusi Gernackiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wpisany do Heroldji.

(Dokończenie)

Był bez munduru, w koszuli podartej, spocony, wciąż nasłuchujący jakby nowego rozkazu.

I sylabizował dalej list matczyny:

— Więc uradziliśmy Oleśkę też do dworu oddać, że to chleb drogi, a od tych deszczów nie obrodził. O Marysię dobijał się jesienią Maciek Łużycki, ale tak się to obeszło.

W Bogu i Matce Najświętszej nadzieja, że może wiosną puszczą i że cię zdrowego zobaczymy.

Ochwiarowałam się na to do Kazimirki i na Wniebowzięcie tam chodziłam ze swojemi, a jako moje stare nogi tam mnie doniosły, tak sobie suponuję, że i twoje młode ciebie nam rychło przyniosą.

Tedym ci z porządku doniosła już wszystko, co u nas słychać, a tylko ciebie, synku najmilszy, przestrzegam, abyś tam między narodem różnym duszy swojej nie zatracił, jako inni czynią. Żebyś Boże uchowaj, do wódki obyczaju nie nabrał, bobyś w piekle gorzał, i abyś cudzego niczego nie zagabnął, tyle co igła nawet, bobym ciebie za dziecko swoje nie przyznała, i o swej Marysi, zmówionej pamiętał!

Pacierza nie przepominaj i przykazania codzień odmawiaj, jakom ci przykazywała odchodzącemu. A tak sobie to w sercu miej, żeś nie byle świniarek, ani łapciarz, ale dworzanin — więc ci się godzi między ludźmi honorność mieć, boś też i w Heroldję już wpisany staraniem mojem i komornika Rzepeckiego, któremu nie pożałowałam dać za to rubli całych siedem, i tak w papierach stoisz zapisany z braćmi po porządku za ojcem i dziadem swoim.

To sobie pamiętaj, jakby cię co kiedy pokusiło, że ci w żaden sposób paskudnie czynić nie godzi się, co też tobie przypominam i niech ci tak Bóg dopomoże, a odprowadzi zdrowego. A ja ciebie synku, mój Sylwestrze, błogosławię i uściskam. Amen«.

Skończyła się kartka i palec żołnierza na ostatnim wyrazie pozostał, a oczy szeroko rozwarte utknęły na owem »amen«, które było całym podpisem i jakby listu pieczęcią. Potem chłopak list oburącz wziął i owe »amen« ucałował, i z długiem stęknięciem wyprostował się.

Na czole miał żyły nabrzmiałe i uszy krwią nabiegle. Ze czcią i szacunkiem papier napowrót do koperty włożył, sięgnął do kąta, dobył swój worek, rękę do spodu zanurzył i wyjął coś owiniętego w czerwoną chustkę. Była to stara książka — między jej kartki list wsunął i znowu, starannie zwinąwszy, do worka schował.

Potem na zydlu usiądł, spracowane, niezgrabne, ręce na kolanach złożył i zamyślił się.

Lampa rzucała nań blask w pełni i twarz ta bezwąsa, bardzo młoda, nabierała wielkiej powagi.

Znał w kufrze, gdzie przechowywano domowe, drogocenne pamiątki korale, pieniądze i najcieńsze odzienie, zwitek papierów żółtych na samym spodzie będący.

Raz na rok tylko matka je kładła na stole, na serwecie i pozwalała oglądać.

Był tam dokument ich rodowy, i drzewo genealogiczne, i jaskrawo malowany, i różne papiery z pieczęciami i z podpisami wielkich.

Przy tem oglądaniu oni trzej poważnieli bardzo i oczy im błyszczały.

Głowami prawie dotykali sufitu swej chaty, a mieli szare koszule i spencery samodziałowe, te karmazyny herbowe, a czytać ledwo umieli na książce do nabożeństwa i niczem prawie od chłopstwa się nie różnili z pozoru.

A jednak to zdanie listu: »wpisany do heroldji« — uczyniło odrazu z szeregowca wielkiego pana, martwa litera zaciążyła na nim, czyniąc w duszy jego ogromny przewrót.

Zdało mu się, że po sakramencie jest, tak uroczyście jakoś w nim było, tak cicho!

Siedział i dumał, uniesiony precz z tej izby, w której jego wieśniaczym piersiom tak bardzo było duszno i ciasno.

Drzwi od schodów rozwarły się cicho, a w szparze ukazała się czapka kolegi i śmiejące się oczy.

— Sylwester!

— Aha!

— Chodźmy. U stróża muzyka i dziewki. Pohulamy!

— Nie moja kompania.

— Phi. Podoficerem ciebie zrobili! Mańka jest. Chodź! W orlankę zagramy.

— Idź do czorta! Nie pójdę.

Drzwi się zamknęły i cisza zapanowała znowu. Nie na długo jednak. Ciche kroki rozległy się znowu na schodach i skrobanie do drzwi. Żołnierzowi twarz zapałała, zerwał się na równe nogi i stanął u drzwi zadyszany. Naprzeciw niego z ciemności sieni wysunął się żyd chudy, z workiem pustym pod ręką. Obleciał oczami kąty i podniósł je na Sylwestra...

— Nu? — zagadnął cicho.

— Czego?

— Nu, ja przyszedł. Może co jest?

— Jest... Masz herbatę, ot, i pierze! Bierz!

— Nu, może cygara są? — rzucił, zagarniając podawane przedmioty i mnąc w ręku woreczek z pieniądzmi.

— Niema! Zapłać za to i wynoś się!

— Zaraz, co ty taki gorący?

— Ja tobie nie żaden »ty«; nie kradł ja z tobą!

— Ny, niech będzie »wy«! Może wypić chcecie! Mam żytniówkę fajn!

— Ja nie cham, żeby wódkę chlać. oddawaj pieniądze i idź do djabła!

— Ach, wy dziś skręcili się! Oddam. Co tam, pogadać nie można? Jaby tego owsa chciał zobaczyć; może cukier jest?

Żołnierz milczał, rachując miedziaki, brwi mu się zbiegały groźnie.

— Nu? to i wszystko już? Więcej nic?

— Nie — pomyślał chwilę i worek wydobył z kąta.

— Kupcie te dwie koszule i tę dewizkę! Co za to dacie?

— To? — żyd oglądał, miął, ważył.

— Dam rubla.

— Dziesięć złotych.

— Nie. Chyba co dodacie... Owsa!

— Dodam scyzoryk; dajcie dwa ruble!

Żyd czuł, że dla dalszych interesów twardym być nie można. Dobył pieniądze, potem, zgarniając koszule do worka, szeptał zcicha:

— Nu? a coście obiecali, jak będzie? Jutro?

Sylwester sapać zaczął. Ręce mu sie mimowoli składały w pięści.

— Ni jutro, ni kiedy. U nas w rodzie złodziei nie było. Won ty!

Zapałały mu tak złowieszczo oczy, że żyd od progu się cofnął, drzwiami do połowy zasłonił.

— Wy teraz bez humoru... Ja tu jutro przyjdę — rzekł.

— Ni jutro, ni kiedy! — powtórzył żołnierz — a jak mi się nawiniesz jeszcze z pokusą, Judaszu, to jak Boga kocham, klnę się, w tym twoim worku zęby i brodę poniesiesz! Won! słyszysz!

Postąpił krok naprzód — drzwi się zamknęły.

Chłopak na środku kuchni pozostał, cały dyszący. Krew mu grała w żyłach i serce biło mocne.

Mundur włożył i do mieszkania wszedł. Przymaszerował do pani i na stole przed nią położył miedziaki.

— Co to?

— Weźże to sobie!

— Dziękuję. Przyszedłem też oznajmić panu, że owsa jeszcze jutro brać nie trzeba. Zbiegło na trzy dni pewnie.

— Toś zuch! Dostaniesz jutro urlop za to!

Cofnął się do drzwi, ale nie odchodził.

— Co tam jeszcze?

— Pokornie proszę pana o arkusz papieru i kopertę.

— Na list? Masz.

— Tak jest; do matki.

Wycofał się wreszcie zupełnie, ale go zawołano po chwili.

— Dorożkę nam sprowadź i dziecka dopilnuj. Wrócimy późno.

Cisza zapanowała w mieszkaniu. Sylwester dziecko do snu kołysał i tam przy niem zasiadł do pisania.

Sapał i potniał, krzywe litery stawiając i mażąc bezustannie.

»Najukochańsza mamo i wy mili bracia i siostry! Donoszę, żem zdrów, czego i wam z duszy życzę w jednej służbie zawsze zostaję u kapitana i żem dotąd karany ni razu nie był, i wymówki też nie miałem, ani w pysk nie wziąłem. Koszule mi się tylko do cna zdarły, ale to fraszka, bo co chleba oszczędzę, to sobie sprawię.

A owe dwa ruble to niech mamie służą na trzewiki, a dwa złote takoż mamie na co niebądź, a więcej to już nie mam.

Pozdrówcie też odemnie chrzestną i Hipka Rudeckiego i Makarewiczów i stryjnę, a stryjowi wieczny odpoczynek — Amen.

Frasunki wasze całkiem mnie zgryzły, a już ten Srul to najgorszy hycel.

Mili bracia i siostry, radby ja wam z duszy pomódz, ale chyba Bóg za mnie was poratuje. Na Wielkanoc może znowu trochę wam grosza przyszlę, a dopokąd sił mam, starać się będę.

Marcysię też pozdrawiam i proszę, żeby mnie sobie pamiętała, boć wrócę ja do niej i nijakiego łajdactwa nie czynię.

A o jedno was najukochańsza matko i mili bracia proszę i zaklinam, to, abyście procesu, broń Boże, tylko nie rzucali.

Boć tatuś tak przykazał, i honor nasz szlachecki uczy, i hańba by była, i wstyd, abyśmy ustąpili. —

Więc ten ambit miejcie i zawsze trwajcie w swem prawie.

Że ja teraz »wpisany do heroldji«, to za to mamie nogi całuję i swój honor ja znam i nikomu się posponować nie dam, ani też co chamskiego uczynię, tak mi Panie Boże dopomóż. A teraz wam zdrowia życzę, i pomyślności wszelkiej, i świętami winszuję na wieki wieków...

Miłujący was brat i syn

Sylwester Dubieniecki«.

Dzieciak poruszył się w kolebce, więc żołnierz nad niem się pochylił, poruszając i mrucząc:

— Luli, luli, luli!

Z pośród koronek czarne oczęta patrzyły ku niemu wpółsennie.

— Caca niania, caca niania! — zaszemrała, usypiająca dziecina.

Żółnierz uśmiechnął się jasno, i tak pozostał u te kołyski, coś z cicha sobie nucąc.

Straszna noc.

(Obrazek z powodzi).

Deszcz lał jak z cebra. W małej chatce całą noc nie zmrużyła oka Frania Sobkówna, sierota, której przed rokiem i ojczulek odumarł. Woda pod wieczór 27 lipca już próg jej chaty zalewała.

Do głowy zaczęła jej przychodzić myśl czy aby nie trzeba zostawić całego dobytku i uciekać tak nawet w czem jest. Ale może jeszcze... Może deszcz przestanie, może woda już przybierać nie będzie. A zresztą uciekać to i gdzie. Janek jej po drugiej stronie wody, sam pewnie o ucieczce myśli, gdyż domostwo jego ojców też nie wysoko stoi.

Takie myśli, przerywane modlitwą, dziewczęciu do głowy się cisnęły i zdawało się, że ją rozsadzą.

W mig ugięła się i skoczyła do sąsiadów, w nadzieji, że ją pocieszą i odpędzą jej trwożliwe myśli.

Brnąc po kostki w wodzie doszła pod chatę Walentego Sroki, u którego posłyszała lament, załamywanie rąk i gonitwę.

Co młodsi chłopcy wyprowadzali już z obory krówki, kozy i barany i przywiązali do płotu a kojec z kurami zawiesili na drzewie.

Nie zatrzymując się długo Frania wróciła corychlej do swej chaty, a wyprowadziwszy jedną swą krówkę uwiązała u drzewa. Utaplana skoczyła jeszcze do izby a rozłożywszy chustę jęła wybierać do niej z kufra i komody co tylko pod rękę jej wpadło. Spakowawszy tobół przymocowała krowinie na grzbiecie i pobiegła znów do sąsiadów.

Chociaż zdala słyszała nawet głośniejsze krzyki i lamentacje to jednak nie przypuszczała, aby ta ucieczka rzeczywiście nastąpić miała, aby domostwo swoje na Opatrzności Bożej zastawić musiała.

Już na progu posłyszała głos starego Walentego, który ostrym głosem wzywał kobiety do wynoszenia się z domostwa na odległe wzgórze, gdyż mówił z naciskiem: „woda coraz większa, uciekajmy"!

Frania posłyszaszy te słowa, wybuchnęła głośnym płaczem, a zawróciwszy do swej chaty, jeszcze raz wpadła do izby, a wziąwszy kęs chleba za zanadrze, nóż i garnek, zgasiła lampkę, odwiązała swoją karmicielkę krówkę, a przeżegnawszy się z modlitwą skierowała się na wzgórze, uważając na rosy, w których woda już po pas sięgała.

Nie uszła daleko od swej chaty, gdy posłyszała brnącego w wodzie gościńcem jakiegoś człeka.

— Kogo Bóg prowadzi?

— Ja, Sobkówna, uciekam z moją krasą!

— To ty, Franiu! Ja lecę ciebie wyprowadzić, bo woda przybiera. Trzymali mnie ojciec i nie chcieli puścić przez kładkę, bo mało ją już woda nie zabrała. Nazad pewnie już przez nią nie wrócę, ale pobiegnę na most do sąsiedniej wsi.

Franiu, idź powoli na wzgórek za szkołę, a ja pójdę jeszcze do chaty, to choć prosię zabiorę.

To powiedziawszy znikł w ciemności nocy. Znaleźli się dopiero na wzgórku między wieloma sąsiadami, gdzie przemoczeni, zziębnięci resztę nocy spędzili.

Nad ranem gruchnęła wieść, że domostwo Sroki, Magaja i Sobkównej zabrała już woda.

Franię ogarnęła rozpacz nieopisana. Rzuciła się na ziemię i zaczęła spazmatycznie szlochać. Długi czas klęczał przy niej Janek, który sam dużo łez wycisnąwszy ze swych oczu, nie przestawał uspakajać swej umiłowanej.



Na trzeci dzień, gdy woda już znacznie opadła, Frania zostawiwszy swój dobytek na wzgórku, poszła na miejsce, z którego przedwczoraj jeszcze żegnała się ze swoją chatką. Może się gdzie zatrzymała — pomyślała — i jęła daleko sięgać wzrokiem. Niestety z chatki ani śladu.

Rzewnie płacząc, stała tak Frania całemi godzinami. I kto wie dokądby stała, gdyby nie nadszedł wójt ze starostą, który pocieszył dziewczę, obiecując drzewo z lasu kameralnego i pomoc.

Tymczasem przytulił dziewczę wójt.



Nie gadałam juz tez dawno, bo jagze gadać kiej mi woda gardło zalała, nicem pijokowi gorzołecka. A topiłam sie i doś, bo moi gaździnej chałpa stoi nad samiutkom wodom. Ta powódź, to strasecnej śtrapacje narobiła, ze az chałpa trząsła sie ze strasecnego strachu. Tako kupa wody woliła na nas boroków, kiejby z morza i wszyscyśmy uciekali. Ani nie powiem nikomu co sie z mojom krasiatom spodnicom i cerwonom wizytkom stało, com sie to miała ubrać dla Kaspra ad Gramolonki.

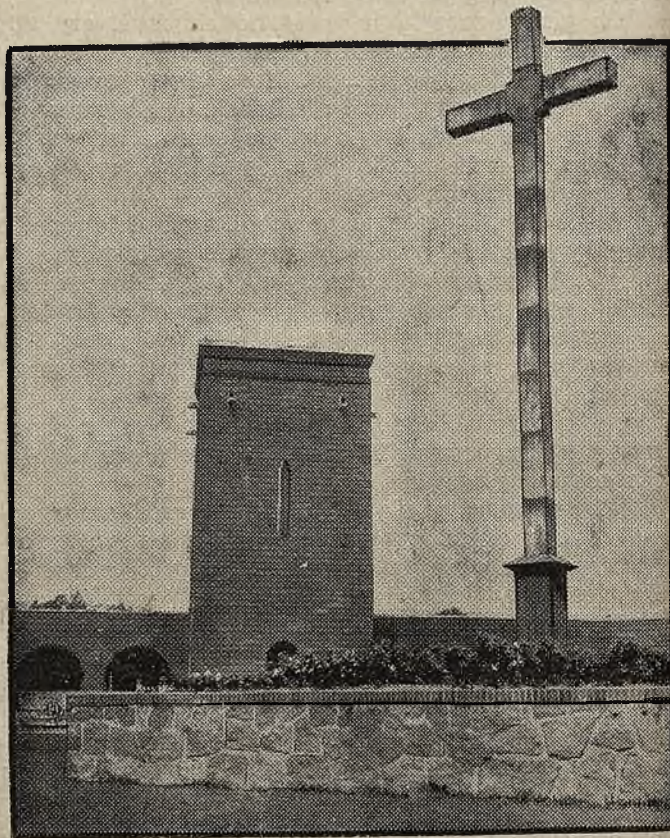
Już sie nie będę przechwolała ale się pewnikiem spodobom. Im nie bede godała nikomu nic, boby znowu se ludzie ostrzyli łozory na mnie, mełliby i mełli nimi, jak na młynku. Juz ta lepi se wszyćko na wnątrzu trzymać, bo bólu cłeka nikt nie zrozumie, a ludzie zamiast wziąnś do renki jakie pozytecne pismo jak »Rola« i dowiedzieć się jak sie gront uprawia, to łobracajom tymi łozorami i łobracajom, ze sie im juz colkiem na końcach wystrzępiły.

Ze baby godajom to ta nic, bo chłopiska im ta zawse te wady przypisujom, ale ze godajom ci z djobłowego żebra — to znacy męnscyźni co to niby łokropnie bojek nie lubiom, a najwiący sie nimi jenteresujom, to sie dziwuję.

Ale sie tak rozgodałam o tych chłopach, a tu o cym innym mom godać.

— Kiej gaździno z dzieckami uciekali, jo jako dobro gospodyni kciałam jesce krowiny ze stajnie wyprowadzić, zeby sie bidoki nie utopiły. Juzem sła z ostatniom, kiej strasecno woda woliła, krowa ze strachu mi uciekła na brzyk, a jo borocka sie przewróciła i jechała az ku wirzbie. Tum sie chyciła konora i wylazłam na drzewo, a gaździnka mie strasenie sukali i wołali cięgiem: »Kaśka! Kaśka,« a chociazem sie odzywała to mie nie słyseli bo woda hucała, nicem we fabryce masyny. Tak siedziałam całom noc i małom nie zemglała ze strachu i strasecnego zimna. W tej śtrapacji ujźrałam, ze coś płynie — niby chłop niby nie — bo dwie nogi były, a głowy nie. Jednom renkom trzymałam sie wirzby, a drugom chyciłam to niby coś i patrzę — chłopa nima ino portasy. Wykręciłam ich i nimi sie łodziołam bo mi łokropnie było zimno. Dopiero w południe wyratowali mie straśnie styranom i sponiewieranom razem z portkami. Jagem łoglondała te portki w chałpie, tok widziałam, ze były straśnie scharatane, bo miały śtyry dziury ciente, śtyry dąnte i śtyry kłute. Ale sem zaroz pomyślała, ze kiej portki złapałam, to sie pewnikiem jakiś chłopok po nie zgłosi i o mojom renke poprosi, jakto na św. Jona, kiej wionki łapiom. Az tu narozem wycytała w »Roli« ogłosenie, ze Maciek zgubił portki i mo pretenksje ze mu je Warsiawianki chycą. Widzicie go! Warsiawianek mu sie zachciało, bo to nima śwarnych dzieuch w Psi Wólce. Zeby ta jesce nie patrzył prawym okiem na lewe oko, a lewym okiem na prawe oko, łoby sie ta moze jesce któro złakomiła. Wójtowo kazali sie teroz Maćkowi zenić, to pewnikiem przyjdzie po swoje portugale i bedzie chcioł iść ze mną na opowiedzi. A bedzie mu tez nie recht, ze se tela śtrapacje narobił, w gazetach sie opisał i śmichu ze siebia narobił. Przyjdź Maćku pokłonić się piknie Kaśce i poprosić o jej renke, to ci portki odda inacyj nie. Prawda psiakość, ze ten Maciek ma setne przywary, bo z tom oparom w karcmie się nawzdyma, a potem ma takie boleści, kiejby go djabli po bokach dławieli. Ino to jest dobrze ze ta Maciek jak Makiek, jakby z Mościs był rodem i przy nim moznaby mieć na ubocku i drugiego chłopa.

Wieża w Tannenbergu



w której spoczęły zwłoki prezydenta Hindenburga.

Dalekie dzwony.



W ciszy wieczornej — przez szare zagony
Przy blaskach zorzy na niebie żarzącej,
Płynął głos cichy, smętny i tęskniący,
Jak serca tętno — to biły tak dzwony.

Lecz wiatr się zerwał i ciszej w te strony
Płynęły dźwięki, jakieś konające
Zda się ostatkiem sił ciche i mrzące
Wiatr zawył, głos ich rozmodlony.

A mnie się zdało, że serce człowieka
Nieraz tak bije w tym życiu nadzieją —
Lecz go zagłuszy wiatr jakiś zdaleka...
Ciągnący zawsze z życiową zawieją,
Że cichną modły, cichnie jego wiara
A człek się zsuwa tam, gdzie pustka szara.

Wincenty Kuglin.



Pogrom żydów w Algierze.

W poprzednim numerze »Roli« podaliśmy opis pogromu żydów w Algierze. Dziś podajemy fotograficzne zdjęcie jednej z ulic w mieście Constantine w Algierze po dokonanym pogromie, w czasie którego zabito kilkudziesięciu żydów. Na zdjęciu widzimy rozwścieczonych Arabów i powyrzucane ze sklepów i poniszczone różne towary. Niszczono i demolowano nietylko sklepy żydowskie ale i mieszkania, z których wiele przedmiotów powyrzucano na ulice, a następnie co cenniejsze pozabierano. Szkody sięgają około 60 miljonów franków.

Przed wielu laty.

W Szwajcarji, w tej ziemi tak pięknej, jest urocze jezioro, na południowem jego wybrzeżu stoi w gruzach starożytna świątynia ognia, a w górach niedaleko od niej wznosi się olbrzymia wieżyca zamkowa.

Wiele, bardzo wiele czasu minęło, bo z górą czternaście wieków od czasu, kiedy tutaj powracał pan możny, szlachcic germański. Władał on obszernemi włościami, posiadał liczne stada mułów, wołów i owiec, góry były okryte jego lasami wspaniałych dębów, buków i sosen; w polach pysznie się zieleniły latem niwy, u stóp widziałeś wszędzie bogate winnice. Był to więc pan bogaty, ale człowiek, strzegący dzielnie pogańskiej wiary pradziadów, wierzył on, że ogień na ziemi jest tem, czem słońce na niebie. W tej wierze wychowywał syna jedynego, imieniem Gerharda. Był to młodzieniec dobry i dzielny; słuchał on rozkazów ojca i wiernie je wykonywał, jednakże nie posiadał jego duszy namiętnej, pełnej religijnego zapału i gorliwości.

Była to właśnie chwila, w której chrześcijaństwo wciskało się ze wszech stron; to też starego bolało okrutnie, że nowa nauka zyskiwała coraz to więcej zwolenników. Kraj jego przebiegali jacyś ludzie tajemniczy; zachodzili oni do chat, najmowali się do robót w górach i dolinach, a często wałęsali się po lasach, wśród skał dzikich, żywiąc się wyłącznie korzeniami i owocami leśnemi. Mówiono, że to są mnisi, pustelnicy i ich wysłańcy, a władca dla tych ludzi był bez litości, bez namysłu kazał ich mordować.

Pewnego razu Gerhard obchodził szerokie niwy ojca i po drodze swej spotkał człowieka wynędzniałego, opalonego przez słońce, w nader lichej odzieży; człowiek ten szedł, jak się zdawało, zdaleka, gdyż cały pokryty był pyłem, a przez ramię zawieszoną miał torbę.

Młodzieniec wdał się w rozmowę z podróżnym, który, odpowiadając zrazu tajemniczo i skrycie, stawał się coraz bardziej szczerym i otwartym. Gerhard oczywiście był przekonania, że przed nim stoi apostoł nowej wiary.

— A więc, jak widzę, musisz iść zdaleka — mówił młodzieniec—czoło masz spocone, członki omdlewają ze znużenia, potrzebujesz widzę spoczynku, ale nie radzę ci wstępować do domu ojca mego, jesteśmy bowiem nieprzyjaciółmi chrześcijan.

— Nieprzyjaciół ja się nie lękam—odparł śmiało pielgrzym—przebywam wśród nich nieustannie, noszę zaś ze sobą tarczę tak przeciw nieprzyjaciołom, jak przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu.

— Jakaż to jest tarcza? — zapytał Gerhard.

— Miłość Boga! — odparł z uszanowaniem podróżny.

— Któż to jest ten Bóg? Czy On ci może dać jakąkolwiek obronę?

— Ten, który jest moim Bogiem, jest Stwórcą świata tego, jest początkiem naszego żywota. Uprzedziwszy niezliczone wieki, w chwili czasu, która Mu się podobała, ten świat i to, co w jego kole się znajduje, bez narzędzi żelaznych, bez jakiejś materji, li tylko słowem i skinięciem z niczego uczynił; i bez ustanku dobrocią Swoją i mądrością go utrzymuje, nim rządzi i nim się opiekuje, wszystkie w nim zmiany rzeczy i czasów dopełnia. Ile ustanowił biegów niebieskich okręgów, ile pewnych gwiazd, ile oznaczonych i potrzebnych zmian rzeczy w ustanowionych odstępach widzimy, to i wszystko inne nie przypadkiem albo przez jakąkolwiek siłę materji, albo przez Boską Opatrzność jest kierowane. Temu Bogu ja ufam.

— Dobrze! A jednak zdaje mi się, że słudzy ojca mego zabiliby cię niechybnie, gdybyś się wśród nich ukazał.

Twarz apostoła ożywiła się, oczy mu zajaśniały i zawołał:

— Cóż z tego, gdybym umarł za Boga mego! Prosiłbym sług ojca twego, młodzieńcze, aby mi naj-

groźniejszą dali umierać śmiercią, gdyż krew przelana potwierdza prawdę życia!

— Miałożby to więc być prawdą, co o was mówią, że tylko ten, kto ginie, służąc Bogu waszemu, żyje wiecznie, każde inne zaś życie nie jest życiem?— zapytał z zadumą młodzieniec.

— Tak jest! Śmierć taka jest dopiero początkiem innego, prawdziwego, wiecznego życia.

— Nie mogę pojąć tej nauki, która śmierć wysławia, a gardzi życiem—odparł znowu młodzieniec.— Więc zapewne przypuszczasz, że duch po uwolnieniu z więzów cielesnych powstaje, że więc nie ten sam co ciał, i duchów jest koniec?

— A tak — zawołał z zapałem apostoł — dusza ludzka ma samoistną i odrębną naturę, na podobieństwo Boże stworzoną, a chociaż w początkach z ciałem jest związaną, to przecież żyje bez końca. Skoro uwolni się z więzów cielesnych, jeżeli czysty i pobożny żywot prowadziła, to ulatuje do nieba, aby tam z łaski Bożej wiecznej dostąpić szczęśliwości; jeżeli zaś występkom i niezatartym żądzom się oddawała, na potępienie do piekieł zostaje strącona, na nigdy nieustające katusze skazaną!

— Tak, teraz rozumiem, dlaczego takie życie wiecznem zwane być może. Ale powiedz mi, proszę, jesteśże i ty tak nierozsądny, jak i ci, którzy szydzą ze sławy i pogardzają bogactwem, ceniąc nadewszystko ubóstwo?

— Młodzieńcze! W oczach mego Boga niema różnicy stanu, nie mają znaczenia godności ludzkie, zaszczyty lub bogactwa. Nauka nasza nakazuje nam cenić daleko więcej tych, którzy na ziemi krwawo pracują, cierpią i żyją — tak żyją nadzieją... lepszego żywota! Patrz na te urodzajne niwy, na te winnice ojca twego — któż je do tego doprowadził stanu? Ażali nie biedni robotnicy, którzy ciężko pracują.

— Tak poznaję teraz, prawdę rzekłeś. Sam już tak myślałem — odezwał się młodzieniec, ale zaraz z trwogą dodał — ach biada nam, gdyby ojciec mój dowiedział się o naszem spotkaniu!

— Mój Bóg jest także i z tobą, młodzieńcze; ufaj mu, synu, a zasłoni cię przed gniewem twego rodzica. Ażeby sobie pozyskać dla wielkiej naszej sprawy, dziś jeszcze oddam moje życie; z tych oczu poznaję już brata, duchem nim już jesteś...

— Milcz! — odezwał się ponuro Gerhard — jesteśmy blizko domu ojca mego!

— Więc wejdę do zabudowań niewolników i będę im prawił słowo Boże.

— Nie unikniesz śmierci! Zaklinam cię w imię Boga twego, wstrzymaj się.

— Krew męczeńska niechaj chrztem będzie dla ciebie!

— Wytłómacz to jaśniej, bo nie jasne mi są słowa twoje.

— Kiedy wódz wojsko prowadzi na zdobycie warowni, prowadzi tych, którzy idą na przedzie, na śmierć, za nimi jeszcze idą inni, i ci giną! Ostatni jednak zwyciężają; a dlaczego? oto dlatego, że tamci zginęli! Kto więc stoi na straży wielkiego dzieła, ten musi iść naprzód, nie powinien załamać rąk za lada wiatru powiewem, winien czynić to, co należy. Bóg jest ze mną, On mi tak nakazuje, nie chcę być zdrajcą jego.

Zadumał się Gerhard.

— Silny jest duch twój, człowiecze, a wielki myślą moją nieogarniony zdaje się być Bóg, któremu ufasz i dla którego krew przelewasz — rzekł młodzieniec.

Droga prowadziła na gościniec. Podróżnego podejmowano gościnnie i ofiarowano mu nocleg, a i Gerhard, myślami zajęty, udał się na spoczynek.

Dzień, który na zachmurzone niebo pierwsze swoje słał brzaski, zastał młodzieńca na nogach, wczesnym rankiem już opuścił miejsce spoczynku, by odszukać apostoła. Zapukał do drzwi poufałego swego służebnika, gdy wtem usłyszał głos słaby poza sobą, który tajemniczo szepnął:

— Czy chcesz powitać sługę Boga jedynego?

Obrócił się zmieszany młodzieniec, a poznając sługę swego, zapytał:

— Skąd wiesz, czego żądam?

— Wiem, że szukasz zwiastuna nauki nowej, gdyż mówił mi przed śmiercią o tobie, kazał mi cię zwać bratem.

— Mówże, co się stało! gdzie umarł? Któż go zabić kazał?

— Z rozkazu władcy, ojca twego, wyłupiono mu oczy, bito, szarpano, w końcu w wór zawiązano i w bezdeń jeziora wrzucono.

— Jakimże trafem poznał ojciec mój w podróżnym zwiastuna nauki nowej, chrześcijanina?

— Słońce już się było skryło poza chmury, gdy sługa Boży zgromadził nas około siebie i tak mówił: Gdy ludzka natura pierwszego rodzica pierwszym upadkiem zgnębiona cała się zepsuła, tak wielka była łaskawość Syna Bożego, że z nieba zstąpiwszy ludzką naturę raczył na siebie przyjąć, aby ucieleśniony i ciałem pokryty, Siebie na nieskończone mozoły, udręczenia, męczarnie, a w końcu na śmierć nnjstraszniejszą narazić i tym sposobem Krwią Swoją dusze nasze od najtwardszego jarzma wiecznej niedoli wybawić. — Ledwie tak począł mówić, gdy zjawił się twój ojciec i w niepohamowanej złości kazał go porwać i zabić.

— Nie wiem, ale twe wyrażenia są takie, jak gdybyś żalił się na ojca mego, jak gdybyś bolał nad śmiercią sługi Bożego.

— Sam jestem teraz sługą jedynego Boga, oddawna już jestem chrześcijaninem.

— Podaj mi rękę — zawołał uradowany Gerhard — tyś brat mój, bo jam został chrześcijaninem; rzucajmy czemprędzej tę pogańską świątynię ognia — idźmy rozwieść ten ogień wiecznego żywota, który Syn Boży z nieba na ziemię przyniósł, a bez którego życie ostać się nie może.



Legenda o stokrotkach.

Posłuchajmy ślicznej bajeczki o stokrotkach, o tych kwiatkach, które zna prawie każde dziecko i które kwitną od najwcześniejszej wiosny do najpóźniejszej jesieni.

...Stokrotki były kiedyś boginkami. W niebie bogów starosłowiańskich wieńczyły kwieciem bogom skronie.

Raz w cudną noc majową zstąpiły po promieniach miesięcznych na ziemię, aby, jak zwykle uwić z kwiatów wiosennych wieńce. Błądzące po kwietnej łące zwabił szept srebrnego strumyka. Gdy strumyk cudne zoczył boginki, począł im szeptać z zachwytem, że mają liczka białe jak kwiecie jaśminu, że główki ich złote mają warkocze, uwite z promieni słonecznych, że ich koszulinki utkane ze srebrnej przędzy babiego lata.

Boginki śmiały się śmiechem srebrnych polnych dzwoneczków.

Wkońcu rzekł: Nie umiem wypowiedzieć słowami, jak jesteście piękne, zato pokażę wam w zwierciadle moich wód całą waszą urodę.

I począł gładzić swe lice, aż stał się gładkim jak stal na tarczy rycerza. I boginki ujrzały się jak w odbiciu zwierciadła. Poczęły się sobie przyglądać, przechylać wdzięcznie główki, przybierać pozy jak do pląsów, aż wkońcu poczęły pląsać, wciąż zerkając w zwierciadło.

Były bardzo zalotne i za zalotność poniosły karę.

Przy pląsach czas uchodził, miesiąc zaszedł i już drabinki promiennej do nieba nie było. Na niebie bożek Świt rozwiesił białe opony, a Roświta rąbki ich poczęła haftować purpurą i złotem.

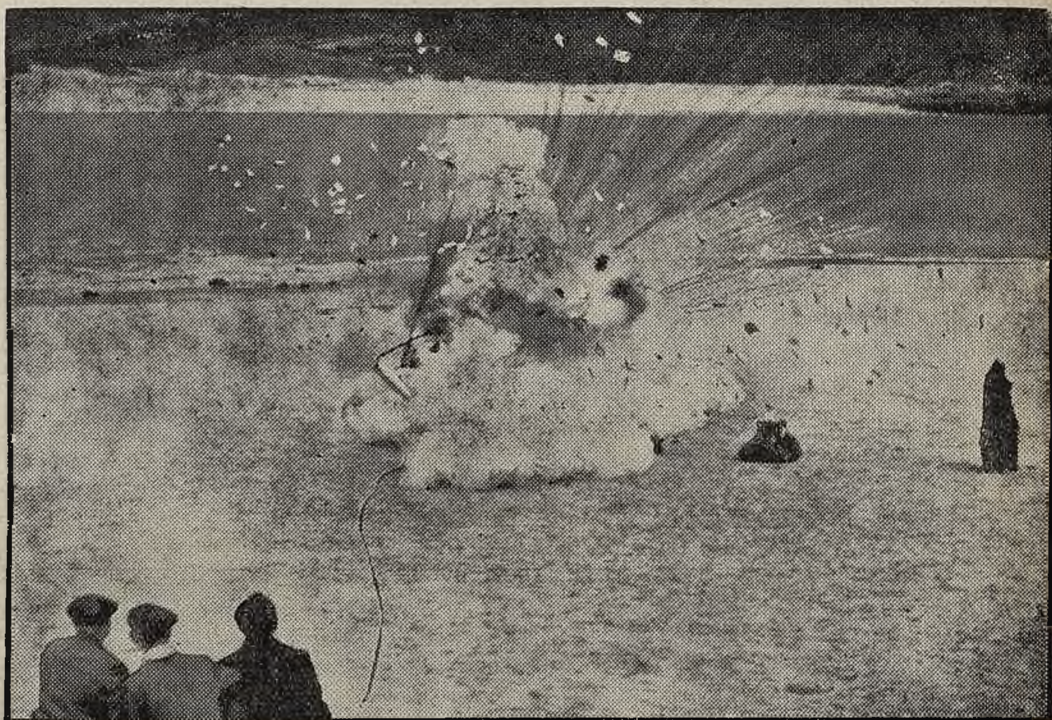
Już król bogów Światowid wytoczył złoty pług na niebo!

Gdy go stokrotki spostrzegły, chciały ukryć się w trawie, ale oko Światowida je dojrzało. Chwilka, a boginki zmienione w białe i różowe stokrocie łąkowe.

Dziś jeszcze, jakby w trwodze przed Światowidem, kryją się w szmaragdowej murawie...

D. Królikowski.

1200 listów wyleciało w powietrze.



Na naszym, obok zamieszczonym obrazku, widzimy scenę z nieudałej próby wysłania rakiety pocztowej ze szkockiej wyspy Scarp na wyspę Harris. Bezpośrednio po wystrzeleniu rakieta eksplodowała, rozrywając na strzępy 1.200 listów, które wpadły do morza.

Widocznie wynalazek przesyłania listów z jednej miejscowości do drugiej za pomocą skonstruowanej rakiety potrzebuje jeszcze udoskonalenia.

W tym celu zapewne będą czynione niejednokrotnie próby.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Anusia mówiła to z takim wyrazem na twarzy, e biedny Michaś aż się przestraszył. Zdawała mu się nawet w tej chwili mniej ładną... ale nie było czasu na dalsze rozmyślania. Błękitny gorsecik jeszcze bliżej przylgnął mu do ramienia, czuł wyraźnie jak pod tym gorsecikiem z wielkiego strachu tłukło się biedne serduszko... i miałże być nieczułym na ten strach ukochanej kuzynki? Wszak tu i o jego szczęście chodziło...

Tak pomyślawszy sobie, ujął silnie pręcik leszczyny i wziął talerz ze śmietanką do ręki.

— Fidelciu, serce, pójdź, pójdź do śmietanki! wołała pieściwym głosikiem Anusia.

— Fidelek, chodźże raz, do stu... krzyknął w jakiemś dziwnem rozdrażnieniu biedny Michaś.

Fidelek posuwał się zwolna, krokiem bohaterów greckich. Ogon podniósł do góry jak dzidę, a mruczał rozkosznie, patrząc koleją to na talerz, to na wołającą tak pieszczotliwie Anusię. Widać że kontent był z takich zaprosin i naprzód już oblizywał się do białego nektaru.

— Pójdź duszko, bliżej tu do talerza! szczebiotała czarnooka Anusia.

Fidelek, nie przeczuwając wiszącego nad nim gromu, zbliżył się w największym spokoju do fatalnego talerza. Pomrukując radośnie, wyciągnął naprzód łeb swój okrągły i już czerwonym językiem po pierwszy haust ulubionego nektaru sięgnął — gdy nagle poczuł na karku owijające się paluszki Anusi.

— Niech kuzynek chwyci tu przy mnie za kark, zawołała szybko Anusia, i tęgo po grzbiecie!

Michaś wypełnił pierwszą część rozkazu i silnie uchwycił kota za futro.

Fidelek nie był na coś podobnego wcale przygotowany. Najprzód nie miał on wyobrażenia o biciu lub o niegrzecznem obejściu się z nim. W życiu swojem nigdy plag nie dostał, nawet ręką nikt go nie uderzył. To też dziwne było pierwsze jego uczucie. Zdawało mu się że to pieszczoty, tylko pieszczoty trochę niegrzeczne. Mruknął więc, na znak nieukontentowania, i był pewnym, że te pieszczoty natychmiast ustaną. Pieszczoty je jednak nie ustawały wcale. Przeciwnie, dziesięć palców coraz dotkliwiej wpijało się w jego kark utoczony. Wreszcie spadło coś na niego ze świstem i owinęło się po bokach dosyć boleśnie. Nie tracił jeszcze nadziei biedny Fidelek, utrzymując w duchu, że to tylko niezgrabne pieszczoty.

Ruszył więc grzbietem na znak nieukontentowania Ale dziwne rzeczy! Drugi raz coś świsnęło nad nim i jeszcze boleśniej owinęło się po bokach. Po drugim razie nastąpił trzeci, czwarty i piąty, a biedny Fidelek zaczął na serjo powątpiewać o istocie tych dziwnych, niepraktykowanych dotąd pieszczot. Za dziesiątym razem zachwiała się całkowicie jego wiara w pieszczoty, a w głowie powstała myśl straszna, że go biją!... Za piętnastym razem zaczęła ta myśl coraz więcej nabierać prawdopodobieństwa, a za trzydziestym nie było żadnej wątpliwości!... Na stwierdzenie tej okropnej myśli zaczęły się sypać plagi i z drugiej strony, a twarde rzemienie dyscypliny owijały go naokoło. Te były boleśniejsze, a gdy z podełba popatrzył, ujrzał drobną rączkę, która nadzwyczaj szybko dyscypliną machała!...

Położenie Fidelka było okropne. Pierwszy raz w życiu poczuł, że to jest ból z wierzchu skóry zadany. Przed nim błyszczał biały talerz z białą śmietanką, a na krawędzi talerza chwycono go i obijano bez miłosierdzia, jakby go zabić chciano! Czy ludzie powarjowali, czy babcia Pelagia umarła?...

Tak myślał biedny Fidelek, a plagi tymczasem sypały się na niego jak grad ze wszystkich stron. Były one coraz boleśniejsze, a nawet zaczęły dojmować aż do szpiku Sierść tygrysia latała w powietrzu całemi płatami, a trudno było przewidzieć kiedy to wszystko koniec weźmie... Pieszczoch losu nie umiał nawet bronić się w takim napadzie, nie wiedział co robić. Wreszcie instynkt zwierzęcy kazał mu krzyczeć. Zaczął więc miauczyć przeraźliwie i próbował sił swoich na różny sposób. Udało mu się wkońcu wyciągnąć pazurek z miękkich łapek swoich i pociągnął nim po obu rękach, które go za kark trzymały. Ręce puściły, z czego korzystając Fidelek, skoczył na komodę, przewrócił zegar pod szklanem nakryciem, a wybiwszy dwie szyby w oknie, umknął szczęśliwie do klombu akacyj, do tego samego klombu, który ocieniał ową wczorajszą altankę, powiernicę tylu pięknych marzeń! Jak dziwną nieraz jest ironia losu!...

Gdy Michał po tej operacji do siebie przyszedł, gdy spojrzał na zarumienioną twarz Anusi i oczka niezwykłym ogniem płonące, dziwnego doznał uczucia. Coś go niby odtrącało od niej. Wstydził się, że tak nielitościwie obił biednego kotka. Przypomniał sobie, że Anusia biła Fidelka z pewną zaciekłością nieludzką.

Dziwne to jednak uczucie prędko przeminęło. Błękitny gorsecik zbliżył się znowu do jego ramienia i czuł wyraźnie szybko bijące serduszko kuzynki; tym razem nie biło ono z obawy, ale biło przepełnione szczęściem.

— Tak mocno bije twe serce, Anusiu, wyrzekł miękko Michaś.

— To z wielkiego szczęścia mój drogi, wyszepnęła Anusia, opierając głowę na jego ramieniu. Jestem teraz pewną, że od nikogo z mężczyzn nie przyjmie Fidelek podanego talerza ze śmietanką. Niech teraz sobie zdrów przyjeżdża pan Karol.

Michaś chciał właśnie nad tem pomyśleć, co mu Anusia tak pieszczotliwie wyszczebiotała, gdy nagle uczuł ściśnięcie ręki i tak silne zbliżenie błękitnego gorsecika, że mu wszystko w głowie się pomieszało, a przed sobą, zamiast kuzynki, widział błękitny strop nieba Bożego i słyszał śpiewających w niem aniołów!... Kroki babuni w przyległym pokoju obudziły go z tego przyjemnego zachwycenia.

We dwa miesiące po tem zdarzeniu siedziała babcia Pelagia w swojem dużem poręczowem krześle i kładła pasyans; koło niej, na sofce, leżał Fidelek i drzemał. Zrywał się czasem, jakby wystraszony jakim snem okropnym. Wtedy oglądał się z trwogą naokoło siebie, patrzał badawczo w oczy siedzących kolo niego i zwolna a z wielką przezornością układał się znowu do snu. Babunia z ukosa spoglądała na niego i ruszała smutno głową.

Naprzeciw babuni, mieszając karty, siedział stary napoleoński pułkownik, z włosianym pod brodę halsztukiem. Kiedy niekiedy pokręcił siwe wąsy i smutno patrzył na śpiącego Fidelka. Po drugiej stronie stołu, z robótką w ręku, siedziała Anusia i pilnie wpatrywała się w nici i szydełko. Tymczasem mówiła babcia:

— Król... walet... dama... Wiesz co, kochany pułkowniku, mam jakieś niedobre przeczucie. Fidelek od dwóch miesięcy czegoś majaczy. Jest smutny i od nikogo nie chce przyjąć jadła, tylko odemnie.

— O zwierzęta przeczuwają! odparł pułkownik, poprawiając halsztuka. Przypominam sobie, było to gdy książę...

— Aha, o tej siwce masz mówić pułkownik, przerwała babunia; piątka, czwórka, trójka, — a wiem o tej siwce, w samej rzeczy; dwójka, as, król, dama. Powiadam ci, pułkowniku, że w rodzie Wąsalewiczów...

— Albo o tym wyżle pozwoli sobie dobrodziejka opowiedzieć, przerwał pułkownik.

— Co to w Sanockiem, gdy Puławski był w Muszynie...

— Jeśli o tem wiesz dobrodziejka, to opowiem o kruku generała Kwaśniewskiego, który znany był w całej Pomeranii...

— Któremu Napoleon własnoręcznie przypiął krzyż legii....

— Jeśli nie to, to o Francuzie, który również instynktem przeczuł...

— Co waść mieszasz człowieka do zwierząt, przecięła gniewnie babunia; czwórka, piątka szóstka, — wszak Francuz to przecież ani kot, ani koń, ani kruk... siódemka, ósemka, dziewiątka...

Stary pułkownik poprawił halsztuka, wyprostował się, chciał coś zareplikować przeciw takiemu zapatrywaniu się, ale uprzedziła go babunia, mówiąc:

— Wszystkie historje i dykteryjki pana pułkownika znam doskonale; walet, dama, as, — jest to znak że się pułkownik starzejesz, że nic nowego nie umiesz wykoncypować.

Pułkownik wysunął szyję z włosianego halsztuka, klasnął dwoma palcami, aż Fidelek z przestrachu się obudził, a zapiąwszy surdut z wielką systematycznością aż pod samą brodę, ozwał się w te słowa:

— Niech mnie miljon beczek i furgonów... jeśli coś nowego pani dobrodziejce nie powiem!

Babcia zebrała karty ze stołu i złożyła je w jednę kupkę. Potem założyła ręce, aby słuchać ciekawych rzeczy.

— Przypominasz sobie dobrodziejka, zaczął znowu pułkownik, rodzonego wuja mego, imć pana Grzegorza Korbaczewskiego? Otóż razu jednego spał sobie smacznie, uprzątnąwszy się ze żniwem i marzył o tem, ile to wyda złota jego sandomierka. A miał tysiąc kop z górą. I gdy tak sobie marzy i przytem chrapie, jak człowiek spokojnego sumienia, nagle czuje, że coś go ostremi pazurami za gardło chwyciło. Zrazu pasował się we śnie, ale gdy to zadługo trwało, a ostre pazury aż do krtani sięgały, zbudził się i obiema rękami chwycił za gardło. Na gardle leżał jak długi kot jego ulubiony i coraz więcej wżerał się w jego tłustą szyję!... Nie było co długo myśleć. Niebezpieczeństwo było widoczne. Niezawodnie wściekł się kot i w nocy na

niego rzucił. Bierze więc jedną ręką kota, a drugą zdejmuje pistolet z nad łóżka i pali mu w łeb!...

— I zabił? krzyknęła babunia i spazmatycznie przysunęła Fidelka do siebie.

— Zabił na miejscu! tragicznie odparł pułkownik dodając do tego stosowny gest ręką.

Milczenie głębokie zapanowało na chwilę. Babcia patrzyła przed siebie bezmyślnie, a z czarnych oczek Anusi strzelił ukośnie dziwny promyczek. Pułkownik spoglądał na wszystkich koleją i cieszył się wrażeniem jakie kunsztowne opowiadanie jego wywołało. Po chwili poprawił halsztuka, odchrząknął i mówił dalej.

— Kot więc padł trupem i ani drgnął... Ale sąd Boży! Jakaż to okropna scena odkryła się teraz przed oczyma mego wuja.!. Zaledwie bowiem echo strzału po komnatach dworu przebrzmiało, wpadło dwóch hajduków, którzy pod progiem nocowali, do sypialni z kagańcem., I o nieba! cóż ujrzeli!... Oto trzech rabusiów z długiemi nożami leżało na brzuchach przy łóżku, chcąc wuja zamordować!... Strzał z pistoletu przestraszył ich, reszty dokonali hajducy. Związano łotrów i oddano sprawiedliwości.

— Święty Wawrzyńcze! zawołała babcia, przyciskając Fidelka do siebie; to kot przeczuł niebezpieczeństwo i rzucił się na swego pana, aby go obudzić!

— Tak jest, i zato padł ofiarą! odparł z tragicznym gestem pułkownik i schował brodę w halsztuk włosiany. Tak jest, padł ofiarą, jak pada wedeta otoczona przez nieprzyjaciela, alarmując strzałem swój obóz.

Opowiadanie sprawiło na wszystkich wielkie wrażenie. Babunia zamyśliła się głęboko, pułkownik sam rozczulił się nad swoją sztuką naracji, a czarne oczka Anusi omgliły się jakiemś napół tęsknem, napół figlarnem marzeniem. Po niejakiej chwili wzięła babunia znowu karty do ręki, a mieszając je, ozwała się do pułkownika:

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Kiedy orać?

Najlepszy do orki czas zależy w dużej mierze od rodzaju gleby, od ilości i rodzaju chwastów na niej rosnących, jak i od czasu, jaki rolnik ma do rozporządzenia, w różnych porach roku. Doświadczenia poczynione przez różnych fachowców dają nam następujące wskazówki:

Pole darniaste, które jest zachwaszczone, należy orać w lecie — i tak wcześnie jak to jest możliwem; następnie trzeba rolę przedyskować trzykrotnie w odstępach jednego tygodnia, ażeby pokruszyć bryły, a później, jeżeli pojawi się zielsko takie jak perz, używać od czasu do czasu kultywatora.

Gruntowne i częste obrabianie roli jest rzeczą konieczną, jeżeli chwasty ma się usunąć.

Do przygotowania darnistej roli pod siew zboża na wiosnę, pożądaną jest rzeczą zaorać ją w lecie i dobrze obrobić.

Orka jesienna jest zawsze pożądaną pod wiosenny siew zboża, zarówno na glebach lekkich, jak i ciężkich. Orka wiosenna może opóźnić siew i odbić się przez to ujemnie na plonach zboża. Zwłaszcza gdy gleba jest ciężką, gliniastą, a ma się ją obsiać na wiosnę kukurudzą, zbożem czy też użyć ją pod uprawę okopowizmy, trzeba ją koniecznie zaorać w lecie albo w jesieni.

Praktyczne rady.

Korzyści z pszczół w rolnictwie.

Z pomiędzy różnych roślin uprawnych jak: kapusta, ogórki, dynie, cebula, wreszcie drzewa owocowe skazane są na obcozapylanie, a że pszczoły właśnie najłatwiej pyłek z kwiatu na kwiat przenoszą, poszukując miodu z tegoż pyłku dla siebie na pożywienie, to oddają przyrodzie ogromne usługi. Obcozapylanie jest niezbędne tam, gdzie pręciki są krótsze, lub gdzie znamiona słupków wcześniej dojrzewają od pylników, wskutek czego pyłek musi być na nie przeniesiony ze starszych kwiatów. Tę właśnie czynność załatwiają pszczoły, które w 90 proc. owadów, odwiedzają kwiaty. Tam, gdzie pszczół jest mało, owoc zawiąże się wprawdzie, ale ma cienkie ogonki i łatwo odpada, ziarno ma niepełne, lub zupełnie nie nadające się do rozmnażania nowego pokolenia. Gdyby pszczoły wyginęły i nieliczne owady współpracujące z niemi, nie miałby kto zapylać nam sadów naszych, pastwisk i kwiatów. Brak tych pożytecznych owadów uwidoczniłby się brakiem nasion, wszak bez zapylania nie mogłyby one powstać. Zginęłyby w polach rośliny pożyteczne; na łąkach wyniszczałoby wszystko kwiecie, tak strojne i różnobarwne, a pola, łąki i ogrody wkrótce stałyby się jednobarwnem zbiorowiskiem traw i łodyg, podobnem do sitowia i ujrzelibyśmy ziemię pustą, obdartą z ziół i krzewów kwitnących. Wyginęłoby również mnóstwo drobnego ptactwa żywiącego się przeróżnemi nasionkami.

Świat obdarty z piękna barw, stałby się nudnym, jednostajnym, pozbawionym urody, a przecież musielibyśmy codziennie na niego patrzeć. Następne pokolenia znałyby kwiaty już tylko z obrazków i stałyby się tak zmaterjalizowane, jako nieznający piękna kwiatów. Brak kwiatów odczułby nawet dobytek — wszak trawa z łąk, czy roślinność pozbawiona roślin kwitnących, byłyby jałowe i niepożyteczne. Po dwóch lub trzech pokoleniach wyginęłyby drzewa owocowe, a człowiek już wcześniej przestałby je pielęgnować, gdyż nie rodziłyby owocu. Wtedy na ziemi, prócz drzew iglastych i wiatropylnych nie pozostałoby nic, chyba okazy, mnożone czy to z sadzonek, czy z korzonków. Czy życie na ziemi po wyginięciu pszczół miałoby jeszcze jaki powab? Warto o tem pomyśleć i zająć się pszczołami, które przecież prócz miodu i wosku swą skrzętną pracą na każdem polu przysparzają nam dobytku i mienia.

Dlaczego ludzie chorują na zapalenie ślepej kiszki.

Nie ulega wątpliwości, że zapalenie ślepej kiszki, a właściwie jej wyrostka robaczkowego, wywołują bakterje. Że dotąd sztuczna hodowla na pożywce tych bakteryj nie udawała się, polegało głównie na tem — jak wykazuje profesor Gins — że pozostawiano sobie zbyt wiele czasu między operacją a przeniesieniem bakteryj na pożywkę, skutkiem czego bakterje te obumierały.

Innego jeszcze, bardzo ciekawego odkrycia dokonał profesor Gins, z Wiednia, a mianowicie, że bakterje, jakie znalazł w wyrostku robaczkowym, znajdują się także w jamie ustnej, a szczególnie w dziąs-

łach. Prof. Gins przypuszcza, że bakterje te z dziąseł przez krew dostają się do wyrostka robaczkowego i tam wywołują zapalenie. Teorja ta nie jest bynajmniej nowa, ile że już skądinąd stwierdzono, że w zębach tworzą się niedostrzegalne wprost ogniska ropne, które stanowią dla organizmu bezustanne niebezpieczeństwo. W następstwie tego wywiązują się uporczywe zachorzenia, jak reumatyzm stawowy, zapalenie nerek i choroby żółciowe, które mimo leczenia wciąż wracają, właśnie dlatego, że ostateczna przyczyna choroby nie znajduje się w stawach, nerkach, żółci, lecz w jamie ustnej. Natomiast choroba ustaje natychmiast, gdy usunie się właściwą jej przyczynę. Nie brak tu także oczywiście przesady. W Ameryce n. p., w niektórych szpitalach wyrwano pacjentom wszystkie zęby, ażeby raz na zawsze podwiązać źródła bakterjorodne.

Wykazanie związku przyczynowego między mikrobami jamy ustnej a wyrostka robaczkowego daje nową praktyczną metodę przeciwdziałania zapaleniu ślepej kiszki.

KRONIKA.

Ulgi podatkowe dla powodzian. Wszystkie urzędy skarbowe na obszarze krakowskiej Izby Skarbowej (zresztą także w innych województwach) otrzymały polecenie zasadnicze: Wstrzymania na razie wszelkich egzekucyj skarbowych odnośnie do rolników na terenie powodzi, jakoteż oszacowania szkód, poniesionych faktycznie przez płatników (rolników) i przeprowadzenie odnośnego spisu. Równocześnie władze skarbowe na zasadzie otrzymanego materjału przygotowują daleko idące wnioski co do ulg dla rolników powodzian tak, że sprawa obecnie w żadnym kierunku nie jest przesądzona niekorzystnie dla dotkniętych klęską, a jej ostateczne załatwienie przy możliwie szerokiem traktowaniu nastąpi w stosownym czasie.

Wycofanie 5-złotówek. Stare 5 złotówki dużego formatu pozostaną w obiegu tylko do 30 września b. r., po tym terminie wymieniane one będą w centrali oddziału Banku Polskiego przez okres 2 lat.

Kraków na powodzian. Na rozdane listy składkowe od właścicieli realności i lokatorów dotychczas wpłynęło do Komitetu dla powodzian 57.429 złotych.

Z Komitetu pomocy dla powodzian. W Tarnowie odbył się pierwszy zjazd delegatów komitetów okręgowych i lokalnych pomocy dla powodzian powiatu tarnowskiego. Główny referat o pomocy wygłosił b. minister Kwiatkowski. Dotychczas zebrano 55.742 zł. w gotówce. Zakupiono zboża, słoniny i wapna za 36.064 zł. Wartość produktów żywnościowych, ofiarowanych w formie darów, wynosi 22.111 zł., wartość paszy 12.298 zł. — Cyfra powodzian z 22 gmin wynosi 5.599 osób; ilość bydła, które trzeba dożywiać wynosi 3.265 sztuk. Dotychczas wydano powodzianom produktów żywnościowych za sumę 28.473 zł.

Każde województwo bierze jeden powiat. Według informacji z Izby Rolniczej krakowskiej odbył się w ubiegłą niedzielę w Warszawie zjazd prezesów wszystkich Izb rolniczych w kraju, na którym między innemi postanowiono, że Izby rolnicze każdego z województw wezmą w swą opiekę po jednym powiecie województwa krakowskiego i zaopiekują się w nim całkowicie rolnictwem zniszczonem wskutek powodzi. W ten sposób Izby rolnicze swemi funduszami odciążyły w części skarb państwa w niesieniu pomocy rolnictwu zniszczonych powiatów.

Śląsk dla powodzian. Według dotychczasowych danych, akcja na rzecz ofiar powodzi w województwie śląskiem rozwija się bardzo pomyślnie. Ogółem do dnia 15 bm. wpłynęło ze Śląska na rzecz powodzian 417.087 zł.

Polscy urzędnicy Ligi Narodów na powodzian. Polscy urzędnicy sekretarjatu generalnego Ligi Narodów przesłali za pośrednictwem delegacji Rzpltej w Genewie sumę 3.436 zł. 45 gr., jako wynik dobrowolnego opodatkowania się na powodzian w wysokości 9 procent od swych poborów.

Ignacy Paderewski dla powodzian. Mistrz Paderewski nadesłał na powodzian 250 akcyj Banku Polskiego Równocześnie Paderewski nadesłał Komitetowi dla powodzian 100 funtów szterlingów, ofiarowanych przez Angielkę, miss Mary Ostrehan Corbould. Wartość akcyj Banku Polskiego wynosi 21.500 zł., a wartość 100 funtów wynosi 2.660 zł.

Świętokradztwo w kościele OO. Karmelitów w Krakowie. Nieznani dotychczas złoczyńcy zakradli się do kościoła OO. Karmelitów w Krakowie, gdzie z cudownego obrazu Najśw. Panny Marji skradli srebrne i złote wota jak serca, pierścionki, zegarki, łańcuchy i t. d. oraz drogie kamienie, które wyłupili z sukienki Najśw. Marji Panny. Policja czyni energiczne dochodzenia.

Ojcobójstwo. Między zamieszkałymi we wsi Rybnej 65-letnim rolnikiem Romanem Skalnym, a jego synem doszło do kłótni na tle familijnem. W czasie sprzeczki syn dobył rewolweru i oddał do ojca trzy strzały raniąc go poważnie w klatkę piersiową. Sprawca po zabójstwie uciekł. Skalny przed przybyciem krakowskiego Pogotowia ratunkowego zmarł.

Omal nie straszna katastrofa autobusu. W ubiegłe święto Wniebowzięcia N. M. Panny omal nie doszło do straszliwej katastrofy autobusowej w Izdebniku pod Krakowem. Autobus, wiozący 30-pątników z Kalwarji w kierunku Krakowa, w czasie zjeżdżania ze stromej góry pod Izdebnikiem, uległ katastrofalnemu defektowi: zapaliły się mianowicie hamulce przy kołach wskutek wielkiego przeciążenia i autobus zaczął staczać się w dół z rosnącą szybkością. Na zakręcie szofer nie mógł opanować maszyny i autobus z całą siłą wjechał na przydrożną wierzbę. Wskutek gwałtownego uderzenia drzewo zostało formalnie ścięte, autobus jednak zatrzymał się na wystającym pniu, zawisając nad głębokim na kilkanaście metrów jarem. Auto uległo rozbiciu, a pasażerowie odnieśli tylko lekkie obrażenia. To niezwykłe ocalenie pątników od strasznej katastrofy wywołało u okolicznych mieszkańców wielkie wrażenie. Władze policyjne wszczęły dochodzenie, celem ustalenia przyczyny i winy wypadku.

Tragiczny koniec wygranej. W ostatniem ciągnieniu losów loterji państwowej wygrana padła na los 56.439, kupiony przez mieszkańców Drohobycza. Ćwiartkę tego losu zakupił niejaki Beno Schapira do spółki z kilku innymi żydami. Gdy przypadającą na tę ćwiartkę wygraną w kwocie 60.000 zł. Schapira podjął z kolektury bez porozumienia się ze wspólnikami i złożył w banku, ci oskarżyli go przed policją i spowodowali osadzenie Schapiry w areszcie. Wypuszczono go dopiero po złożeniu oświadczenia, ze załatwi sprawę ugodowo ze wspólnikami, którzy nazajutrz gremjalnie towarzyszyli mu w podróży do Lwowa celem odbioru pieniędzy. — Sprawa tej ćwiartki losu miała ponadto tragiczne zajście. Do Schapiry zgłosił się onegdaj niejaki Silberman, były posiadacz szczęśliwej ćwiartki, który grał w dwu poprzednich ciągnieniach a w ostatniem odstąpił los Schapirze. Zażądał on większego odszkodowania, a gdy mu zaofiarowano tylko 200 złotych, pchnął się nożem sprężynowym w piersi. Stan jego jest beznadziejny.

Skuty kajdanami skoczył do rzeki. Mieszkańcy Tarnopola i okolicy byli od dłuższego czasu niepokojeni przez bandę włamywaczy z hersztem Mikołajem Hukiem na czele. Ostatnio przebywał i spał stale poza domem. Onegdaj policja została powiadomiona, że Huk śpi w stogu siana na polu niedaleko Petrykowa. Kilku wywiadowców udało się na wskazane miejsce i schwytało złodzieja. Huk, przesłuchany, oświadczył gotowość wskazania miejsca, gdzie ukrył skradzione rzeczy. Miejsce to miało się znajdować na cegielni w Petrykowie. Gdy funkcjonarjusze policyjni prowadzili Huka przez most na rzece Seret, ten nagłym skokiem rzucił się do rzeki i mimo skutych rąk doskonale płynąc, usiłował zbiec. Policjanci wyciągnęli go z wody i przemoczonego odprowadzili do więzienia.

Siej pszenicę a zbierzesz złoto.. Ofiarą niesumiennej szajki oszustów padła we wsi Niwra w okolicy Skały wieśniaczka nazwiskiem Demków. Zamożna ta gospodyni pragnęła jednak wzbogacić się jeszcze więcej cudownym sposobem. Gdy więc dowiedziała się o „czarownikach“, którzy umieją zamawiać los, poddała się zupełnie pod ich wpływ. Obiecując jej złote skarby szajka wyłudziła od niej w krótkim czasie dużo pieniędzy i zboża, co doprowadziło jej gospodarstwo prawie do ruiny. Ponieważ sprawa zaczynała być głośna, fałszerze postanowili pozbyć się chłopki. Ubiegłego tygodnia udali się do niej i przyrzekli jej złoty skarb, jeżeli przyniesie 200 zł. w gotówce i 100 kg. pszenicy. Zabobonna kobieta przyniosła „cudotwórcom“ pieniądze i żądaną pszenicę. Oszuści zabrali pieniądze, zaś pszenicę oddali i kazali nią sypać po całej drodze z Niwry do Germakówki, i kazali jej też nie odwracać się i nie sprzeciwiać się w jakikolwiek sposób wszystkiemu, co ją w drodze spotka. Jeżeli dopełni tego warunku, to posiane na gościńcu ziarna pszenicy przemienią się w sztuki złota. Gdyby nie wytrwała i podniosła jakikolwiek protest przeciwko temu, co się będzie działo, to wszystko przepadnie, bo czar przestanie działać. Ciemna kobieta uwierzyła święcie i sypała pszenicę po drodze, a nieludzcy oprawcy okładali ją kijami w sposób tak bestjalski, że zanim doszła do celu swej drogi postradała zmysły. To właśnie było celem szajki, która chciała się pozbyć swej ofiary. Na drugi dzień rzeczywiście obłąkana chłopka popełniła samobójstwo, skoczywszy do rzeki Zbrucza, stanowiącej granicę między Polską a Rosją. Zwłoki jej wypłynęły na stronę rosyjską. Wydobyła je straż sowiecka i pochowała nad brzegiem rzeki. Mąż samobójczyni jednak zwrócił się za pośrednictwem władz polskich do sowieckiej straży granicznej o wydanie zwłok jego żony. Gdy na skutek tej prośby udała się wojskowa komisja na drugą stronę i dokonano odgrzebania zwłok, okazało się, że kobieta była bestjalsko pobita, a całe jej ciało przedstawiało jedną ranę. To stwierdzenie dało powód do wykrycia właściwych sprawców śmierci nieszczęśliwej, których aresztowano.

Likwidacja szajki bandytów. W ostatnich czasach w okolicy Zaleszczyk grasowali bandyci, którzy napadali przeważnie na kupców jadących nocą z towarem. Policja przez dłuższy czas nie mogła ująć sprytnych bandytów, którzy stale uchodzili przed pościgiem. Dopiero przed kilku dniami z rozkazu Komendy policji, grupa policjantów rozpoczęła pełnić służbę patrolową w przebraniu cywilnem. W nocy podczas właśnie takiej służby, gdy policjanci jechali furmanką, grupa bandytów napadła na furmankę, sądząc, że ma przed sobą zdążających na targ kupców. Wszyscy bandyci byli uzbrojeni. Policjanci przystąpili natychmiast do akcji i zdołali aresztować wszystkich drabów.

Zemsta za nieprzyjęcie do klasztoru. Do klasztoru SS. Norbertanek w Imbranowicach, pow. olkuskiego, zgłosiła się nieznana kobieta, prosząc o przyjęcie do zakonu. Ponieważ odmówiono jej przyjęcia do zakonu, podpaliła z zemsty stodołę, należącą do klasztoru, która spłonęła doszczętnie wraz z tegorocznemi zbiorami. Podpalaczkę Helenę Niedzielę z Przybysławic, pow. miechowskiego, aresztowano i osadzono w więzieniu. Udaje ona chorobę umysłową.

Za złotem w ogień. W Radomsku wybuchł pożar w jednym ze starych domów mieszkalnych. Drewniany budynek stanął wkrótce w płomieniach i gdy lokatorka 41-letnia Ruchla Fajga Kwintz, nie bacząc na płomienie, rzuciła się w płonący dom, aby ratować pozostawioną w mieszkaniu biżuterję. W tym samym momencie budynek zawalił się, grzebiąc nieszczęśliwą. Po ugaszeniu pożaru wydobyto zwęglone zwłoki.

Pożar wsi. We wsi Mokre w pow. radomszczańskim w zagrodzie Karola Ekierta wybuchł pożar, który rozszerzając się z gwałtowną szybkością, objął w krótkim czasie niemal całą wieś. Na ratunek przybyło 17 straży pożarnych, które po 6 godzinnej akcji zdołały stłumić pożar. Pastwą płomieni padło 29 zagród składających się ze 118 budynków gospodarskich i mieszkalnych. Ponadto w płomieniach zginęło kilkadziesiąt sztuk trzody. Straty obliczają na 200 tysięcy zł. Ponad 160 ludzi pozostało bez dachu nad głową.

Odlot bocianów. W Częstochowie zaobserwowano odlot bocianów. Stado liczące około 1.000 sztuk nadleciało od strony zachodniej kraju, szybując na wysokości około 200 metrów. Po półgodzinnem krążeniu nad miastem ptactwo skierowało się w stronę południową. Zjawisko to ludzie starsi tłumaczą jako zapowiedź wczesnej zimy.

Żywcem toczony przez robactwo. Przed kilku dniami do szpitala św. Ducha w Warszawie przywieziono rybaka z pod Grójca, który miał nogi pokryte ranami, wyżartemi przez robactwo z gatunku glist. Rybak ów oświadczył, że choroby nabawił się przed kilku dniami w czasie połowu ryb w jednym ze stawów, znajdujących się w jego wiosce. Woda została zanieczyszczona w czasie powodzi, a wieśniak łowił ryby, stojąc po kolana w wodzie. Na drugi dzień zauważył jakieś dziwne plamy na nogach, które wkrotce przemieniły się w rany. Ku przerażeniu rybaka rany te zawierały robactwo, rozmnażające się z niezwykłą szybkością. Rybak nie mógł chodzić i udał się do szpitala w Warszawie. W szpitalu lekarze orzekli, że należy amputować nogę, aby nie dopuścić do gangreny i przeniesienia robactwa na całe ciało. Wkrótce jednak uznano konieczność amputacji i drugiej nogi. Tak więc nieszczęśliwemu rybakowi ucięto obie nogi.

Ponura tragedja w hotelu. W Lublinie w jednym z hoteli rozegrała się ponura tragedja. Kilka dni temu przybył do hotelu ze Starej Rafałówki Antoni Hofman, 41-letni zamożny rolnik z dwojgiem dzieci i kobietą, której nazwiska nie ustalono. Rano usłyszano z jego pokoju strzały rewolwerowe. Okazało się, że Hofman zastrzelił swą towarzyszkę oraz 6 letniego chłopca i 6 letnią dziewczynkę, poczem popełnił samobójstwo. Hofman i dziewczynka ponieśli śmierć na miejscu. Ciężko ranną kobietę i chłopca odwieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarli. Hofman zamierzał kupić realność. Pozostawił on list, w którym wyraża swoją ostatnią wolę, zapisując część majątku swej pierwszej żonie, z którą się rozszedł. Przyczyna krwawego czynu narazie niewyjaśniona.

Wydobycie ostatniej ofiary katastrofy autobusowej. Po dłuższem poszukiwaniu onegdaj udało się wydobyć z Bugu zwłoki ostatniej ofiary katastrofy autobu-

sowej pod Sadownem, Łaji Eleischer, liczącej lat 15, a pochodzącej z Warszawy.

150.000 złotych skradziono z ambulansu pocztowego. Na dworcu kolejowym w Żyrardowie stwierdzono po nadejściu pociągu pospiesznego, zdążającego w stronę Warszawy, że z ambulansu pocztowego skradziono dwa worki, zawierające przesyłki pieniężne w łącznej sumie 150 tysięcy złotych. Wagon opieczętowano a po przybyciu pociągu do Warszawy, dokonano dokładnych oględzin. Równocześnie zatrzymano kilka podejrzanych osób, jadących w tym pociągu.

Tragiczny wypadek na polowaniu. Na terenie folwarku Jarantów, gminy Brudzew. powiatu kolskiego, miał miejsce tragiczny wypadek, którego ofiarą padł bawiący na wakacjach Józef Miciera. Miciera wybrał się na polowanie na króliki, zabierając ze sobą fuzję. Po dłuższem czatowaniu w krzakach Miciera zauważył wybiegającego królika i oddał strzał, jednak z nieustalonych powodów ładunek nie wypalił. Wówczas Miciera powtórzył manipulację i wycelował z drugiej lufy. W tym momencie rozległ się głuchy huk i oba ładunki wybuchły równocześnie rozrywając lufę w dolnej części. Siła wybuchu była straszna. Miciera został śmiertelnie ranny w czaszkę i oberwało mu obie ręce do łokcia. Rannego myśliwca w stanie agonji przewieziono do szpitala.

100 miljonów koron na zwalczanie klęski posuchy. Rząd czeski uchwalił przeznaczyć 100 miljonów koron na złagodzenie skutków posuchy. Kwota ta rozdzielona będzie między poszczególne obszary Czechosłowacji do rąk tamtejszych izb gospodarczych, a osobno przeznaczono półtora miljona koron na zakup żywności i paszy dla osadników wojsk. w Rusi Podkarpackiej i in.

Napad bandytów na miasto rumuńskie. Banda zbójecka herszta nazwiskiem Koroju napadła w ubiegły czwartek w nocy na miasteczko Stephanesco w Mołdawji. Bandyci napadli najpierw na posterunek policyjny, gdzie powiązali wszystkich policjantów i uwięzili ich, raniąc ciężko jednego, który stawił opór. Następnie bandyci splondrowali 9 domów najzamożniejszych rodzin, zabierając im pod grozą rewolwerów pieniądze i wszelkie kosztowności. Pewien handlarz wina został ciężko pobity ponieważ nie chciał wyjawić, gdzie ukrył pieniądze.

Stracenie dalszych zamachowców austrjackich. Przed sądem wojennym w Wiedniu stanęło znów czterech policjantów, obwinionych o udział w zamachu na rząd kanclerza Dolfussa. Wszyscy czterej skazani na karę śmierci przez powieszenie. Przy świetle pochodni skazańcy zostali powieszeni. Kat z powodu braku światła elektrycznego wykonywał swe czynności niesłychanie powolnie. Stracenie skazanych wywarło na obecnych bardzo silne wrażenie.

Wycofanie wojsk włoskich z nad granicy Austrji. Mussolini zarządził natychmiastowe cofnięcie 50 tysięcy wojska wysłanego na granicę austrjacką podczas rewolty wiedeńskiej w dniu 25 lipca. Zarządzenie to uważane jest za dowód, że Austrja jest już w stanie przeciwstawić się ewentualnościom własnemi siłami.

Głosowanie w Niemczech. Po śmierci Hindenburga, wbrew konstytucji. najwyższą władzę w Niemczech prezydenta Rzeszy Hitler zatrzymał dla siebie, wyrażając tylko życzenie, aby krok jego potwierdził naród niemiecki przez głosowanie słowem „tak", albo „nie". Głosowanie takie odbyło się w dniu 19 b. m. Kartek z napisem „tak" oddało 21,788.288 Niemców, zaś z napisem „nie" tylko 2,513.247. Zaznaczyć wypada, że Hitler nie miał przeciwnika, a przy głosowaniu i obliczaniu głosów byli sami hitlerowcy, więc nic dziwnego, że ujawnili tylko 10 procent przeciwników Hitlera. Ilu przeciwników było w rzeczywistości, tego się świat nie dowie.

Katastrofy kolejowe w Niemczech. Na stacji kolejowej w Halle w Niemczech zderzył się onegdaj rano pociąg motorowy z pociągiem nadzwyczajnym, wskutek czego parowóz, wagon motorowy i szereg wagonów uległo zniszczeniu. Dwie osoby zostały zabite a 160 podróżnych odniosło rany, w tem 17 ciężkie. Katastrofa spowodowana została nieuwagą dyżurnego ruchu.

Na stacji kolejowej Borgsdorf w Saksonji wjechał pociąg towarowy na zamknięty tor i z całą siłą najechał na zaporę. Parowóz uległ zniszczeniu a reszta wagonów uległa wykolejeniu i częściowemu strzaskaniu. Znajdująca się za wozem bagażowym cysterna służąca do transportu gazu wybuchła a następnie na gruzach strzaskanych wozów powstał pożar. Czterech kolejarzy odniosło ciężkie rany.

Katastrofa kolejowa we Francji. Przy wjeździe na stację kolejową Avignon wykoleił się pociąg pospieszny. Wszystkie wagony wyskoczyły z szyn, a niektóre wywróciły się i uległy zniszczeniu. Podczas katastrofy 8 osób zostało zabitych a 35 osób odniosło rany, przeważnie ciężkie.

Samobójstwo w wodospadzie Niagary. Podróżni kolejki linowej, prowadzącej ponad wodospadem Niagary byli onegdaj świadkami niezwykłego samobójstwa kobiety. W chwili gdy kolejka znalazła się w środku wodospadu rzuciła się pewna kobieta z kabiny w spienione odmęty wód i poniosła śmierć. Zwłok jej nie wydobyto.

Znowu zlynczowanie murzynów. W pobliżu Michigan City w stanie Missisippi (Stany Zjednoczone) zaszedł nowy wypadek zlynczowania dwóch murzynów, którzy podobno mieli się przyznać do zamordowania pewnego białego i kilku murzynów. Gdy aresztowanych murzynów prowadziła eskorta policyjna do sędziego śledczego, tłum ludności, w większości osób z maskami na twarzy, rzucił się na konwojentów, porwał obu murzynów i powiesił ich na drzewie, poczem rozprószył się. Szeryf odciął zwłoki powieszonych i wszczął dochodzenia, celem ukarania winnych.

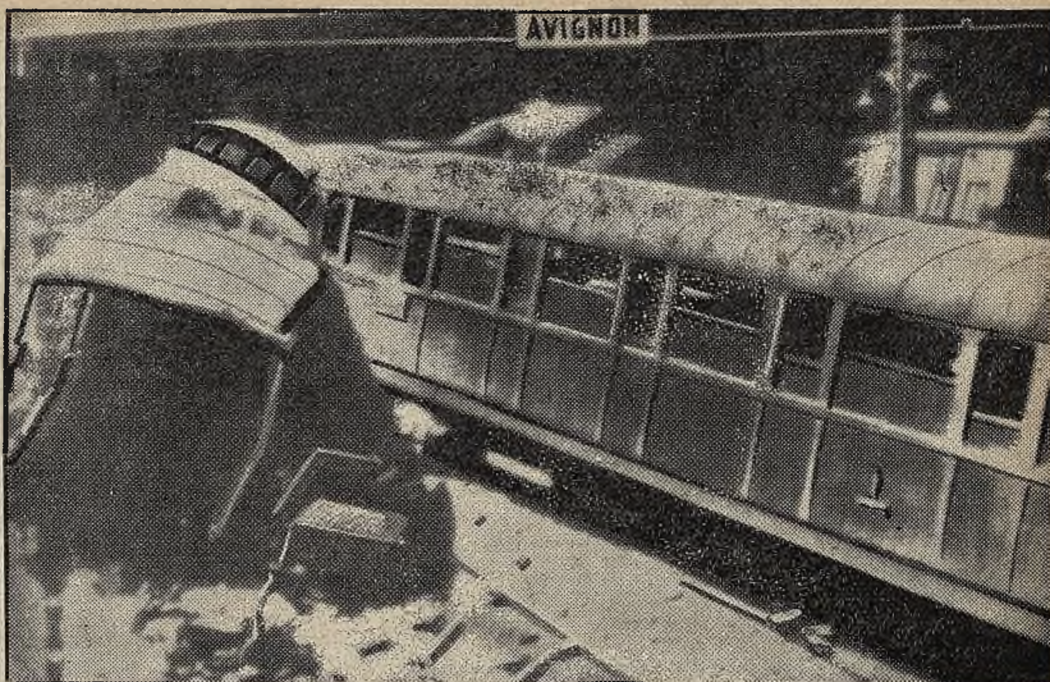
Porwanie kanadyjskiego miljonera przez bandytów. Z Toronto w Kanadzie donoszą, że dokonano tam porwania znanego piwowara Johna Labatta, celem wymuszenia od niego okupu w wysokości 150 tysięcy dolarów. Z powodu tego wypadku panuje w całej Kanadzie wielkie wzburzenie przeciw bandytom. Brat porwanego piwowara otrzymał dwukrotne telefoniczne wezwanie do zapłacenia tego wymaganego okupu. Bandyci do złożenia okupu wyznaczyli krótki termin. Rodzina porwanego miljonera otrzymała list, w którym więziony pisze: „Zróbcie wszystko, co będzie możliwe, aby doprowadzić do mego zwolnienia i zastosujcie się do otrzymanych rozkazów". List ten zapewne podyktowali piwowarowi bandyci. — Po czterech dniach bandyci uwolnili miljonera. Pozostawili go na krańcach miasta, skąd udał się do domu. Szczegóły uwolnienia nie zostały podane, widocznie zastrzegli to sobie bandyci, gdyż miljoner odmawia udzielenia jakichkolwiek informacyj. Nie ulega jednak wątpliwości, że okup, w wysokości 150.000 dolarów został przez rodzinę wypłacony.

Woły spowodowały zatonięcie 170 ludzi. Na rzece Ganges w Afryce w pobliżu miejscowości Darihara wywrócił się prom i 170 osób utonęło. Zdołano uratować zaledwie 30 osób. Wypadek został spowodowany przez woły, które wystraszone kołysaniem się promu, poczęły skakać do wody. Gdy woda dostała się do wnętrza promu, pasażerowie w panice zgromadzili się po jednej stronie pokładu, co spowodowało wywrócenie się promu.

Katastrofa kolejowa we Francji.

W kronice numeru dzisiejszego podajemy wiadomość o katastrofie kolejowej jaka wydarzyła się we Francji pod miejscowością Avignon, w której zginęło 8 osób a 55 zostało ciężko rannych. Obok podajemy fotograficzne zdjęcie tego miejsca, na którem widzimy zniszczone wagony kolejowe.

Zdarzające się coraz częściej katastrofy kolejowe zaczynają ludność niepokoić w obawie utraty życia lub ciężkie kalectwo, którego naprawić nikt nie zdoła.



RZECZY CIEKAWE.

Ostrożnie z grzybami.

Aby uchronić się od zatrucia grzybami, należy starać się poznać najgroźniejsze gatunki grzybów trujących.

Należy wyrzucać każdy gatunek nie znany i podejrzany, wyrzucać grzyby bardzo stare, miękkie, wodniste, robaczywe; nie jeść potraw z grzybów, o ile są przygrzewane lub stoją od kilku dni.

Pamiętać również należy, że niektóre gatunki grzybów przed użyciem należy wygotować, a wodę odlać.

Przy zbieraniu grzybów należy: nie ścinać grzybów nożem, lecz wyrywać lekko skręcając, a miejsca po nich przykryć ziemią i mchem, nie wyrywać bardzo młodych i małych; pozostawiać na miejscu grzyby bardzo stare, aby odegrały rolę rozsiania zarodników.

120 głów ludzkich na pestce wiśni.

Pewien Anglik, obywatel miasta Vancouver, uzyskał godność mistrza świata w sztuce kaligrafji minjaturowej. Dyplom ten otrzymał po napisaniu karty pocztowej, wysłanej do Londynu, umieszczając na niej 12 tysięcy minjaturowego, również Anglika, mieszkańca miasta Derby. Wynosił on 9 tysięcy słów, i pewnego neapolitańczyka, 11 tysięcy słów na tej samej przestrzeni. Przykładem niezwykłej cierpliwości pewnego hiszpańskiego kaligrafa jest napisanie historji odkrycia Ameryki na kurzem jajku. Pewien Amerykanin poświęcił dziesięć lat pracy na wyrysowanie 120 głów ludzkich na pestce wiśni. Przytoczone przykłady cierpliwości ludzkiej budzą słuszny podziw, szkoda tylko, że nadzwyczajna cierpliwość owych ludzi nie znalazła sobie lepszego ujścia.

Chińskie hotele.

Podróżnik zapuszczający się z jednego z nowoczesnych miast portowych Chin w głąb kraju, wnet przekona się, że różnica jest ogromna. Gdzie dochodzą jeszcze koleje żelazne, znajdują się „hotele", które jako tako zaspokajają mocno zredukowane wymagania podróżnika. Dalej w głąb kraju spotykamy atoli już tylko pierwotne zajazdy chińskie, jakie istniały już przed kilkuset laty. Podróżnik zabiera ze sobą pościel, poduszki, kołdrę i urządza się sam w małym prawie zupełnie pustym pokoiku, jak umie. Łóżko pościela sobie on na t. zw. „kangu", to jest na podmurowaniu z gliny i kamieni, które w zimie może być ogrzewane z zewnątrz. Chińczyk nie dba o ogrzewane pokoje, ponieważ ubranie jego, składa się z watowanych spodni i futrzanego kaftana — chroni go od zimna, lecz nocą lubi spać na ogrzanym podpiecku. Umeblowanie takiego pokoju składa się przeważnie tylko z jednego stołu i jednego krzesła, które wszędzie w całych Chinach są równej wielkości. Przyczyny należy szukać prawdopodobnie w tem, że Chiny posiadają bardzo mało drzewa. Zresztą Chińczyk podróżuje tylko wówczas, gdy zachodzi konieczna potrzeba, albo dla interesów, albo w sprawach rodzinnych. Podróży turystycznych nie uznaje nawet nowoczesny Chińczyk. Żaden wytworny Chińczyk nie narazi się na przykrości dalekiej podróży. Kto podróżuje, jest biedny i nie będzie miał dlatego wysokich wymagań. Nawet nowoczesna komunikacja samochodowa nie spowodowała żadnych zmian chińskich.

Na pytanie gościa, czy w zajeździe są pluskwy, gospodarz bynajmniej nie obrażony, odpowiada według najlepszej wiedzy: niezbyt wiele, tłumacząc się tem, że nie dawno temu w hotelu gościli żołnierze, którzy przynoszą z sobą wszelkie paskudztwo.

Jadowite ukąszenie człowieka.

Z badań instytutu bakterjologicznego w Zurychu wypływa, że najgroźniejszem ukąszeniem jest... ludzkie. Z 8 ukąszeń przez człowieka, które wydarzyły się w roku ubiegłym w Szwajcarji, 7 doprowadziło do amputacji: jedno — palca, — całej ręki. Ukąszenie człowieka jest równie jadowite, jak ukąszenie małpy i kota, natomiast rany po ukąszeniu psa, konia, krowy, królika i in., wówczas tylko są groźne, jeżeli zwierzęta mają w pysku zarazki wścieklizny. W jamie ustnej nosimy bakterje, które, niegroźne dla przewodu pokarmowego, neutralizowane sokami żołądkowemi i śliną, gdy się dostaną do krwi, wywołują gangrenę.

Skąd się wzięła fajka?

Najstarszą formą palenia było wdychanie dymu przez długie rurki. Hiszpański historyk Oviedo opowiada, że w roku 1835 wtykano do nosa rurkę z dwoma otworkami, ażeby lepiej czuć dym spalonych liści. Z tego prymitywu powstała potem nasza fajka. Rurkę czyli cybuch i naczynie połączono, fabrykując pierwsze fajki z drzewa lub gliny. W siedemnastem stuleciu zdobyła przodujące stanowisko fajka gliniana z długim cybuchem, używana jeszcze dzisiaj lecz rzadko. Wówczas paliły fajki również i kobiety i to z najlepszego towarzystwa, podobno nie tyle ze względów mocy, lecz dlatego, że tytoń był rzekomo dobrym środkiem dezynfekcyjnym. Mówiono nawet, że tytoń chroni podobnie jak spirytus, przed cholerą. Córki Ludwika XIV pożyczały od oficerów gwardji szwajcarskiej fajki gliniane wbrew woli swego ojca, który był zawziętym wrogiem fajek. Król pruski, Fryderyk I był znanym zbieraczem fajek. Za jego czasów wyrabiano już fajki porcelanowe, posiadające inną formę aniżeli gliniane, tak, że nikotyna spływała do specjalnego rezerwuaru.

Rumieńce na twarzy nie zawsze są dowodem zdrowia.

Bardzo często dałoby się zachować cerę dziecka, żeby umiano się z nią obchodzić. Należy więc unikać zbyt silnego słońca, które sprzyja rozwojowi barwnika. Skóra blondynki lub brunetki czerwienieje wówczas lub ciemnieje. Przedewszystkiem należy dbać o dobrą cyrkulację krwi, bo w przeciwnym razie cera staje się blada lub czerwona.

Bladość cery pochodzi przeważnie z anemji. Anemiczni ludzie mają też blade dziąsła i wewnętrzną stronę powieki. Lekarstwem na anemję jest wzmocnienie organizmu przez długi wypoczynek, niemęczące ćwiczenia fizyczne na powietrzu, odżywianie mięsem, potrawami mącznemi i jarzynami. Cerę bladą nalaną mają ludzie chorzy na żołądek, wątrobę, nerki i obstrukcję. Aby przywrócić normalny kolor cery, trzeba przedewszystkiem wyleczyć chory organ.

Cera zanadto czerwona niezawsze jest dowodem niezwykłego zdrowia, częściej złego trawienia lub złej cyrkulacji krwi. Jeżeli ktoś raptem czerwienieje po posiłku powinien mniej pić, dokładnie żuć pokarm, unikać potraw rozgrzewających, utrzymywać ciepło nogi, nie przebywać w zanadto ogrzanych mieszkaniach i dbać o dobre działanie żołądka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Wł. Płomiński** w N. B.: Utwór zamieścimy, ale po skończeniu pierwszej powieści; — **„Wiatr"**: Utwór kiepski. Pisze Pan: „Oj nie był to już młodzieniec ale dwudziestoletni poniewieracz". Jeżeli miał 20 lat jakże zaprzeczać, że nie był młodzieńcem. Całe zakończenie utworu niezrozumiałe. Skąd się wzięła owa Zośka w stodole i do kogo ów Rafał strzelał? Adres p. E. C. Jasło. Drugiego na razie nie znamy. — **Jan Milczanowski** w K.: Informowaliśmy się. Teraz się nieda nic zrobić. Trzeba było przy budowaniu piwnicy zrobić izolację, to jest dać warstwę asfaltu w środek muru albo od zewnątrz. Sam beton wodę przepuszcza. Jeżeli pan nie może wody odprowadzić jakim kanałem to trzeba ją wynosić wiadrami. W drugiej sprawie to możemy tyle odpowiedzieć, że swego czasu odbywały się pertraktacje o odszkodowania tych ubezpieczonych w wiedeńskiem Towarzystwie ale sprawa jakoś ucichła. Na razie tyle, a gdy się coś w tej sprawie dowiemy to Pana zawiadomimy. — **Józef Malczyk** z W.: O ile utwory, które Pan ma nadesłać będą interesowały ogół czytelników „Roli" to zamieszczać będziemy. Co do nadesłanego utworu „Zamczysko w Barwałdzie i piękna Włodkowa" możemy zamieścić jednak po usunięciu z niego drobiazgowych szczegółów historycznych, które czytelników „Roli" nie zainteresują, przez co artykół dany może się stać o połowę krótszy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryfy.

I.

☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Szczyt w Tatrach.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Środek leczniczy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Święta księga.
☆ ■ ☆ Owad.
☆ ■ ☆ Imię cygańskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ruch powietrza.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Narodowość.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Kraj w Grecji.

Litery środkowe dadzą miasto europejskie.

II.

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dwie łodzie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Fala morska.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Marynarz.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Człowiek egzotyczny.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kraj w Grecji.

Litery zamiast kwadracików dadzą nazwę morza.

2. Szarady.

(Ułożył Wojciech Lorenc z L.).

I.

Szaradę niniejszą zaśpiewać możecie,
Tylko wprzód drugą i piątą państwo od-
[gadniecie,
Tłumaczyć nie będę gdyż każdy odgadnie,
Do trzeciej i piątej nim zawodnik dotrze,
[często nawet padnie.
Na czwartą i piątą towar śmiało bierzcie,
Lecz z całością bez odwlekań do „Roli"
[już spieszcie!
Za to otrzymacie drugie trzecie czwarte,
Które — wam powiadam — więcej na-
[wet warte.

II.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.).

Pierwsza z wiosną rzeką płynie,
Trzecie są chętnie używane w zimie,
W każdym ubraniu zaś drugi znajdziecie,
Ładne to ptaki są pierwsze i trzecie.
Całość to wielki pisarz, znany także
[z „Roli".
Który nam dusze krzepił w złych latach
[niewoli.

III.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

Kiedy was w boku pierwsze i trzecie,
Wtenczas nieznośne bóle czujecie,
Drzewo czy małe, czy też i długie,
Zawsze je kryje pierwsze i drugie.
Całość się w głębi morza zaczyna
Nosi je chętnie każda dziewczyna.

3. Zagadki żartobliwe.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

1. Kto to jest: syn mojego ojca, a nie mój brat?
2. Gdzie jest morze bez wody, a miasta bez domów?
3. Który miesiąc jest najkrótszy?
4. Pod jakiem drzewem zając siedzi w lesie, gdy deszcz pada?
5. Który święty miał zawsze dwa centy?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 30 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 33 „Roli": 1. Łamigłówka: Sobieski. 2. Szarady: Latawiec, lewkonja. 3. Zagadka: Rywale-lewary. 4. Łamigłówka: Zła żona, zły sąsiad, djabeł trzeb jednej matki dzieci. 5. Bilety wizytowe: Policjant, Komedjant.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

W losowaniu obligacyj 3½ pożyczki budowlanej serji pierwszej, premje padły na następujące numery:

Zł. 250.000 na nr. 577895. **Zł. 50.000** na nr. 417779. Po **zł. 10.000** na nr. 375851 429250 996570 874325 157288 74391 711881 149775 532452 10852. Po **zł. 1.000** na nr. 500542 65184 298802 85568 570154 426752 868285 939960 54518 143588 427492 226127 804885 78855 593875 882547 522065 204133 474133 474193 730884 682427 271545 936042 245133 475067 484800 809831 344175 80997 199697 478537 87754 974718 658365 487454 882211 814515 887748 953540 411976 803091 69438 933992 311199 296064 732920 328749 414215 510532 703452 515482 67620 537805 391070 313829 580865 175786 441985 75925 922345 438079 91816 61434 761176 648545 391242 566179 601160 379295 641044 985225 346714 6787324 614040 500186 669690 110622 549697 603415 537013 298950 627556 990697 8122006 52369 271957 871047 65438 354875 597745 798982 960080 769717 574578 111025 290310 77262 774442.

Dzieci.

— Jakże, Tomeczku, sądzisz, że twoja siostrzyczka sprzyja mi?

— O tak, proszę pana! Kiedy się wczoraj uczyłem lekcji, to słyszałem jak papa mówił, że z pana wielki osioł, a Julka się ujęła za panem i powiedziała, że nie można sądzić ludzi z pozorów...

W ogrodzie zoologicznym.

— Patrz, mamusiu, ta małpa zupełnie podobna jest do cioci.

— Ależ, dziecko, tak się nie mówi.

— Dlaczego? przecież ta małpa tego nie rozumie.

Przez sen.

— Czy pańska żona mówi przez sen?

— Jeszcze by tego brakowało. To jest jedyny czas, gdy jej usta odpoczywają.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 sierpnia b. .

Pszenica	19·00—19·55	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	12·50—13·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	14·00—15·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	35·50—36·50
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	11·25—11·50
Łubin żółty	10·00—11·50	Otręby żytnie	11·00—11·75
Konicz pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli« Cena 1.30 zł.

Szyby okienne, Dachówki szklane

poleca najtaniej

S. Finkelstein, Kraków, św. Krzyża 3, telefon 129.03

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła. Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 50 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)